POLAK W BRAZYLJI

Pismo tygodniowe — dla wszystkich —

5 Lutego 1909 r. REDAKTOR I WYDAWCA KAZIMIERZ WARCHAŁOWSKI. Rok V Nr. 6

POLAK W BRAZYLJI

kosztuje:

Rocznie.	8 milr.
Półrocznie	4 milr.
W Królestwie Polskim i Rosji	7 rubli
W Niemczech	14 marek
W Austrji	16 koron
W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej	3 dolary.

Numer pojedyńczy kosztuje 200 rs.
Drobne ogłoszenia po 200 rs. za wiersz lub jego miejsce.

Adres dla listów i przesyłek pieniężnych:

„POLAK W BRAZYLJI"

Caixa postal Nr. 122

CURITYBA — PARANA — BRAZIL.

UWAGA. — Przesyłki pieniężne i wszelką korespondencję do Redakcji należy adresować, jak podano wyżej, — BEZ DODAWANIA JAKIEGOKOLWIEK NAZWISKA, gdyż adresowanie imienne sprowadzić może niepożądane opóźnienia w odbiorze listów. —

PRENUMERATĘ „POLAKA W BRAZYLJI" przyjmują na warunkach redakcyjnych p. p.
Bolesław Klossowski — Ponta Grossa.
Wojciech Troczyński — S. Matheus.
Antoni Jakubowski — Agua Branca.
Józef Dytz — Ijuhy.
Paweł Tymoteusz Wielewski — Lucena.
Paweł Miecznikowski — Rio Claro.
Józef Brudziński — Rio dos Patos.
Jan Zwierzykowski — Sw. Barbara.
Wincenty Hamerski — Guarany.
Władysław Szulczewski — S. Feliciano.
Antoni Kurkiewicz — Rio Negro.
Edward Stelczyk — Porto Alegre.
Antoni Wnorowski—Miguel Calmon.

Redakcja mieści się

przy placu TIRADENTES Nr. 31

TELEFON N. 167

Redakcja otwarta codziennie od 8 rano do zmroku z wyjątkiem niedzieli.

Świat drobnoustrojów.

Jednym z największych i najpożyteczniejszych wynalazków, jakie zrobiły przewrót w pojęciach naukowych, było bezwarunkowo wynalezienie mikroskopu.

Jest to niewielki przyrząd, składający się z kilku wypukłych szkieł, jednym słowem coś w rodzaju lunety, lecz przeznaczeniem jego jest służyć nie do rozpatrywania przedmiotów dużych i oddalonych, ale bardzo maleńkich. Przedmiot, rozpatrywany przez mikroskop, wydaje się nam kilkaset, a nawet przy dobrych mikroskopach i parę tysięcy razy większy, niż jest w rzeczywistości. Najdrobniejszy owad, ledwo dostrzegalny gołym okiem, najmniejszy pyłek, pod mikroskopem przybierają rozmiary olbrzymie i posługując się tym instrumentem, jesteśmy w stanie zbadać najbardziej delikatną, najbardziej drobną budowę rozpatrywanych przedmiotów.

Mikroskop przedewszystkim przekonał ludzi, że oprócz tych istot, jakie im dotychczas były znane, a z których jedne należą do świata zwierzęcego, inne do świata roślinnego, istnieje jeszcze masa istot, dotychczas nieznanych, gdyż człowiek gołym okiem nie mógł ich zobaczyć z powodu ich nadzwyczajnie małych rozmiarów.

Dosyć jest wziąść kroplę wody i rozpatrzyć ją pod mikroskopem, a wnet przekonamy się, że ta pozornie zupełnie czysta i nie zawierająca nic kropla wody — roi się od masy dziwacznych żywych istot. Żywych, bo dokładnie widzimy pod mikroskopem, jak ruszają się one, jak rosną, rozmnażają się, jednym słowem, jak pełnią czynności właściwe zwierzętom i roślinom. Forma tych istot jest ogromnie urozmaicona. Tworzą one masę gatunków. Jedne z nich uczeni zaliczają do państwa roślinnego, inne do państwa zwierząt.

Z pośród masy mikroskopijnych żyjątek, najważniejszymi dla nas są tak zwane bakterje. Są to jedne z najmniejszych drobnoustrojów. Uczeni zaliczyli je do państwa roślin. Bakterji odróżniamy bardzo wiele gatunków, lecz wszystkie one odznaczają się nadzwyczaj prostą budową. Ciało ich składa się z przeźroczystej, galaretowatej masy, wewnątrz której dają się zauważyć ciemniejsze miejsca. Kształt bakterji zazwyczaj bywa podługowaty.

Rozmnażanie się bakterji jest bardzo ciekawem. W pewnym czasie poprostu rozpada się ona na dwie części, z których każda zaczyna żyć samodzielnym życiem. Często romnażając się bakterje nie tracą łączności z sobą i wtedy mamy cały sznur bakterji połączonych jedne z drugimi.

Zdawałoby się, że tak drobne istoty, których w jednej kropelce wody może zmieścić się tysiące,—nie powinny by mieć dla nas wielkiego znaczenia, jednakże tak nie jest i nauka z dniem każdym wykrywa olbrzymi wpływ, jaki wywierają na życie te śmiesznie małe istoty. Mianowicie nie ulega wątpliwości, że bakterje są powodem bardzo wielu chorób. Bardzo wiele gatunków tych drobnoustrojów, trafiwszy wewnątrz organizmu ludzkiego, powoduje tę lub inną chorobę. Takie choroby jak tyfus, dyfteryt, suchoty cholera, dżuma i wogóle wszystkie choroby zakaźne, pochodzą ztąd, że odpowiedni gatunek bakterji trafił do organizmu ludzkiego i tam, rozmnażając się szybko, niszczy ten organizm. O ile organizm nie posiada w sobie odporności jest słaby i wycieńczony, o tyle nie może on zwalczyć bakterji i umiera.

Śmierć pochodzi od zatrucia organizmu, gdyż bakterje chorobotwórcze wydzielają jady, które zabójczo działają na organizm. Z chwilą gdy chorobotwórcze bakterje trafią w ten lub inny sposób do organizmu, zaczyna się walka na śmierć i życie pomiędzy organizmem ludzkim a bakterjami.

Jeżeli zaczniemy rozpatrywać pod mikroskopem kroplę krwi, to otrzymamy następujący obrazek: w bezbarwnej cieczy zobaczymy pływające okruszynki. Jedne z nich — czerwone, formy okrągłej, one to nadają krwi czerwony kolor, drugie bezbarwne, nieokreślonych kształtów, wykonywujące pewne ruchy, wyciągając i wciągając swoje galaretowate macki. Te drobinki sprawiają zupełnie wrażenie żywych istot mieszkających w naszej krwi. I tak jest w istocie. W ciele naszym znajdują się ogromne ilości takich żyjących drobinek i one to są tymi obrońcami naszego organizmu od chorobotwórczego wpływu bakterji. Z chwilą gdy bakterje trafią do naszego organizmu owe drobinki zaczynają z niemi walczyć, pożerać je.

Lecz jeżeli bakterji za dużo trafi do organizmu, lub organizm wycieńczony nie posiada dostatecznej ilości wspomnianych drobinek, wtedy bakterje, które nadzwyczaj szybko rozmnażają się, zdołają go opanować i w końcu zabijają go swemi jadowitemi wydzielinami.

Leczenie takich chorób zakaźnych polega na tym, żeby wzmocnić organizm, żeby dodać energji białym drobinkom krwi do zwalczania chorobotwórczych bakterji.

Nauka wykryła, że organizmy, które już raz przebyły pewną zakaźną chorobę, zwykle posiadają odporność na tę chorobę i nie tak łatwo ulegają jej powtórnie. Rzec można, że białe ciałka krwi, przebywszy raz walkę z jaką bakterją, zahartowały się w niej i skuteczniej potrafią z nią walczyć, niż takie które jeszcze nie zabrały znajomości z daną bakterją.

Otóż z wielu chorobami obecnie udaje się skutecznie walczyć dzięki tej własności białych ciałek krwi naszej. Leczenie polega na tym, żeby wprowadzić do krwi chorego pewną ilość białych ciałek krwi z innego organizmu, który skutecznie przebył daną chorobę. Takie ciałka, jak już powiedziałem, daleko skuteczniej potrafią walczyć z bakterjami, niż te, które pierwszy raz z nimi mają do czynienia. Taki wyciąg z krwi organizmów zahartowanych na daną chorobę nosi nazwę surowicy. Przygotowują surowicę w ten sposób, że zarażają odpowiednią chorobą jakie zwierzę. Przytym wprowadzają do jego organizmu nie zadużo

Łukasz Stempel.

Fryderyk Skarbek.

Gdzie dzisiaj przy ulicy Podwal stoi w dziedzińcu za żelazną kratą dom duży piętrowy, pod numerem 521 oznaczony, tam w pierwszych latach zeszłego wieku stały jeszcze drewniane budowle, będące tyłami małego domu murowanego, a frontem do ulicy Rycerskiej stojącego. W tym domku i w wozowniach do niego należących mieścił się wówczas warsztat stelmacha i następnie fabrykanta powozów nazwiskiem Sperling, z Niemiec przybyłego, który, jak zwykle wszyscy przybysze, w ciągu lat kilkunastu dorobił się znacznego majątku.

Był on wdowcem i miał przy sobie dwie córki, starsza Wilhelmina, z Niemki urodzona, przybyła z nim razem z rodzinnego kraju małą dziewczynką: druga Anusia, blizko o lat dwadzieścia młodsza, urodziła się w Warszawie z drugiej żony Sperlinga, Polki, którą był zaślubił, gdy większa zamożność dozwoliła mu urządzić zakład rzemieślniczy na własny rachunek.

Matka Anusi była córką ubogiego szlachcica i panną respektową na dworze jednego wielkiego pana, któremu Sperling dostarczał i naprawiał pojazdy; stąd znajomość jej i małżeństwo ze zbogaconym fabrykantem. Z powodu długiego pobytu na pańskim dworze nabyła ona pewnej ogłady i znajomości wyższego świata, których było to skutkiem, że gdy została matką i gdy córeczka jej pierwsze lata dziecinne przeżyła, zajęła się troskliwie jej wychowaniem i na pensję ją posyłała, sądząc, że tym sposobem świetniejszy jej los zapewni, jak prostej żony rzemieślnika.

Lecz Bóg nie dozwolił jej doczekać tej pociechy. Po kilkunastoletniem pożyciu z mężem wyłącznie swojem rzemiosłem zajętym, a nie wglądającym w to, co się w domu działo, spędzonem w ustawicznych nieporozumieniach z pasierbicą i w troskliwych staraniach o wychowanie własnej córki, dotkniętą została ta dobra matka niebezpieczną chorobą i z ciężkim żalem świat ten opuściła, lękając się o los szesnastoletniej Anusi, którą musiała zostawić pod przemocą starszej siostry, nienawidzącej nieszczęśliwej sieroty i przewodzącej nad własnym ojcem.

A miała liczne powody do tej nienawiści. Była o 20 lat starszą i do tego brzydką, kiedy Anusia doszła dopiero do tego młodocianego wieku, w którym się jej wdzięki najpiękniej rozwijać zaczęły. Była wychowana na prostą i rządną rzemieślniczkę, bez żadnego wyobrażenia wyższych uczuć, ani tej powierzchownej ogłady, którą dobre wychowanie nadaje; Anusia zaś odziedziczyła po matce serce czułe, domyślające się tych wzruszeń, których jeszcze nie zdawała, i miała powierzchowność tak ujmującą, iż jej nikt dobrego wychowania nie odmawiał. Nakoniec Wilhelmina była Niemką i ewangieliczką, Anusia zaś Polką i gorliwą katoliczką.

Z tego porównania wnosić można, jakie było pożycie tych dwóch córek Sperlinga po śmierci drugiej jego żony i że młodsza była ciągłą ofiarą złości i przemocy starszej. Stan tyle dla Anusi dotkliwy i poniżający, pogorszył się jeszcze, gdy się wykryło, że młody i dorodny, lecz ubogi szlachcic, a dworski jednego z magnatów w Warszawie zamieszkałych, pokochał Anusię i o nią się ojcu oświadczył, i to w tym samym czasie gdy starszy czeladnik Sperlinga, powodowany tą nadzieją, że będzie mógł po nim całą fabrykę objąć, otrzymał jego zezwolenie na poślubienie Wilhelminy, z którą oddawna w nader przyjaznych zostawał stosunkach.

Nie dogadzało to bowiem widokom tej drugiej pary, aby Anusia miała teraz, a nawet kiedykolwiek iść za mąż, bo ich zamiarem było zmusić ją do tego przez przykrości jej wyrządzane, aby dom ojcowski opuściła i do jakich państwa za pannę respektową lub służącą przeszła, zapewniając przytem, iż w tym razie otrzyma od ojca pewną sumę gotową, aby się tylko reszty majątku w fabryce będącego zrzekła.

Szlachcic, którego nazwiska wymienić nie mogę, dla przyczyn jawnych z dalszego ciągu tej powiastki, szlachcic mówię, który się starał o Anusię, odwiódł ją od zbytniej uległości wymaganiom siostry, dodał jej otuchy, skłonił do odwołania się do sprawiedliwości ojca, i wkońcu zapewnił ją, że w każdym razie znajdzie pomoc i opiekę u pani kasztelanowej, na której dworze zostawał, gdyby przyszło do tego, aby musiała opuścić dom ojcowski.

Gdy Anusia, idąc za tą radą, zmieniła swój sposób postępowania i zamiast ślepej uległości opór wymaganiom siostry wstawiać zaczęła, domyśliła się ta, za czyim wpływem i namową zmiana ta w usposobieniu siostry nastąpiła,

Wyjednała zatem u ojca zakaz dla szlachcica bywania w jego domu, a dla Anusi widywania się z nim, i gdy zakazy te nie skutkowały, zleciła swemu narzeczonemu, aby jakimbądź sposobem przerwał stosunki między dwoma kochankami. Zatem poszły najprzód groźby i krzywdzące potwarze na szlachcica publicznie rzucane, następnie czatowanie na niego, gdy się do domu skradał, i rozkaz dany ludziom do fabryki należącym, aby po pochwycili i zbili. Ostrzeżony przez Anusię o zdradzieckich zamiarach swego przeciwnika, nie dał on się wszelakoż odstręczyć od tego, aby nie miał jej widywać, i tylko podwajając ostrożności nie przychodził inaczej do domu Sperlinga, jak uzbrojony w pistolet, którego samo pokazanie powinno było według niego odstraszyć tych, coby go pokrzywdzić chcieli.

Udało mu się to rzeczywiście razy kilka, i stróże na straży w podwórzu postawieni albo udali, że go nie widzą, albo wypuścili przytrzymanego, gdy im broń zabójczą pokazał.

Rozjątrzony niewykonaniem rozkazów przez ludzi swoich, podburzony ustawicznymi wyrzutami Wilhelminy, postanowił jej narzeczony wykonać osobiście zlecenie od niej odebrane, aby się oczyścić z posądzenia o tchórzostwo, którem go ciągle trapiła. Jakoż gdy mu dano znać, że oblubieniec Anusi przybył jednego wieczora i że go czeladź otoczyła w podwórzu nie śmiejąc go się czepić, wypadł jak zapamiętały z izby, odepchnął ludzi otaczają-

chorobotwórczych bakterji, ale tyle aby wywołać chorobę w lekkiej formie. Gdy takie zwierzę wyzdrowieje, krew jego posiada odporność na daną chorobę. Z jego krwi robią wyciąg, który zastrzykują w krew chorych.

Ten sposób leczenia chorób zakaźnych w ostatnich czasach robi coraz większe postępy, coraz więcej chorób udaje się zwalczać za pomocą niego. Dość wspomnieć ile ofiar porywał taki dyfteryt. Obecnie on już nie jest straszny. I jeżeli jeszcze pociąga za sobą śmierć, to tylko w tych wypadkach, kiedy zapóźno zwrócono się do lekarza, kiedy bakterje dyfterytowe zdołały opanować cały organizm. Zastrzyknięcie w porę surowicy przeciw dyfterytowi tylko w wyjątkowych wypadkach nie pomaga.

Jeszcze na długo przed odkryciem tej właściwości białych ciałek krwi, właściwości zwalczania chorobotwórczych bakterji, praktyczni ludzie nauczyli się walczyć z jedną zakaźną chorobą — ospą. Zauważono mianowicie w czasie epidemii ospy, że kobiety zajęte dojeniem krów nie podlegają tej chorobie.

Zaczęto rzecz tę badać i doszli do wniosku, że organizm krów jest odpornym na tę chorobę i że przy dojeniu, przez skórę tę własność udziela dojącym kobietom. Zaczęto robić wyciągi z krwi krów i cieląt i wprowadzać je do krwi ludzi i rzeczywiście przekonano się, że osoby które poddano tej operacji nabrały odporności względem ospy.

Obecnie medycyna coraz więcej chorób zwalczać zaczyna w ten sposób i niewątpliwie zbliża się czas, kiedy żadne zakaźne choroby nie będą strasznemi dla ludzkości.

Z całej Polski.

Z WARSZAWY. Niedawno odbyło się w Warszawie pierwsze zebranie założycieli towarzystwa zwolenników kremacji, czyli palenia zwłok. Spalanie zwłok zagranicą zaczyna rozpowszechniać się coraz bardziej. Zwłoki spalają się w osobnych budynkach, tak zw. krematorjach, po spaleniu, popioły zsypują się do urny i przechowują w osobnych halach. Taki sposób grzebania zmarłych, ma tę dobrą stronę, że robi zbytecznymi rozlegle cmentarze, a w wypadkach śmierci od chorób zakaźnych usuwa możliwość szerzenia zarazy przez gnijące trupy.

Na pierwszym zebraniu założycieli pomienionego towarzystwa była mowa jedynie o zalegalizowaniu ustawy towarzystwa i o rozpoczęciu szerszej propagandy idei palenia zwłok.

Stowarzyszeni mają nadzieję, że uzyskają pozwolenie władz przynajmniej na urządzenie osobnej hali na którymkolwiek z cmentarzów, do przechowywania urn z popiołami zwłok, które narazie będą musiały być palone zagranicą, to jest tam, gdzie system palenia zwłok już uzyskał sankcję prawna.

SAMORZĄD MIEJSKI W KRÓLESTWIE. Według informacji petersburskiego „Słowa" projekt samorządu dla miast Królestwa opracowało dwóch urzędników ziemskiego departamentu ministerstwa spraw wewnętrznych według wskazówek Stołypina i uwzględniając materjały zebrane przez ankietę samorządową warszawskiego gen. gubernatora. Obecnie projekt ów redaguje p. Krzyżanowskij, wiceminister spraw wewnętrznych, po zredagowaniu projekt będzie jeszcze debatowany najpierw na specjalnej naradzie w ministerstwie spraw wewnętrznych, a potem na naradzie przedstawicieli wszystkich ministerstw.

Z ZABORU PRUSKIEGO. Niemal co dnia kronika notuje coraz to nowe gwałty, jakich dopuszcza się rząd pruski nad polakami. Oto jeszcze nie zatarła się w pamięci sprawa Drzymały, a już pisma donoszą o drugiej podobnej sprawie. Sąd w Świecu w Prusach Zachodnich skazał **gospodarza** z Błądzimia Gackowskiego na 50 marek kary i koszta sądowe za to, że mieszka w wozie cygańskim. Sprawa przedstawia się w ten sposób: W r. 1907 Gackowski prosił o pozwolenie na zbudowanie domu, stajni i stodoły. Pozwolenie otrzymał tylko na zbudowanie stajni i stodoły, ale nie na dom. Wówczas zamieszkał on na wozie. Pozwolono mu na tym wozie mieszkać tylko do 30 lipca, a ponieważ mieszkał w nim dłużej, więc skazano go na karę. Sąd uznał wóz Gackowskiego za dom mieszkalny jedynie dlatego, że był podparty drągami, a więc, według rozumowania sądu pruskiego, złączony z ziemią. Na nic się nie zdało tłómaczenie Gackowskiego, że podparł wóz, aby go wiatr nie wywrócił.

ŻYDZI W WIELKIM KSIĘZTWIE POZNAŃSKIM. „Pielgrzym" pepliński zwraca uwagę na tłumne wynoszenie się żydów z dzielnic polskich, a zwłaszcza z WKs. Poznańskiego. W r. 1816 żydzi w dzielnicach polskich stanowili około 70, a w Poznańskim 30 proc. wszystkiej ludności żydowskiej w Prusiech. Rząd pruski, obawiając się ich rozszerzenia na inne prowincje państwa, usiłował zapobiedz ich wychodźtwu z Poznańskiegó i Prus Zachodnich zapomocą rozporządzeń wyjątkowych, ale bezskutecznie.

W miarę rozwoju oświaty wśród ludności polskiej, zwiększania ich zapobiegliwości i powstawania instytucji samopomocy ekonomicznej, zmniejszały się dla żydów widoki zarobku i coraz większa ich liczba opuszczała dzielnice polskie, przenosząc się do prowincji niemieckich, a zwłaszcza do miast większych. Tak więc w Prusach Zachodnich i Poznańskim zmniejsza się stale procent ludności żydowskiej, a za to zwiększa się w prowincjach niemieckich.

Niemało przyczyniła się do wychodźtwa żydów z W. Ks. Poznańskiego polityka germanizacyjna, pozbawiająca żydów zarówno klienteli polskiej jak i niemieckiej. Polacy odwracają się od żydów, ponieważ w praktyce popierają politykę germanizacyjną, a nawet mają pretensję do odegrania roli szczególnie gorliwych pionierów niemczyzny. Z drugiej strony zmniejsza się stale klientela niemiecka, ponieważ komisja kolonizacyjna, celem lepszego zespolenia i ekonomicznego wzmocnienia osadników, zakłada wszędzie spółki i bazary handlowe i przez to odciąga napływający z Niemiec żywioł od handlów żydowskich.

Za to w głębi Niemiec wpływ żydów w stosunkach finansowych, handlowych i przemysłowych zwiększa się ustawicznie, a od pewnego czasu ich przedstawicielstwo parlamentarne, zawarłszy przymierze z ks. Bülowem, poczyna także nabierać znaczenia w stosunkach politycznych.

INTERESUJĄCY SZCZEGÓŁ znajdujemy w wydanej przez socjalistyczny „Vorwärts" berliński broszurze „O przyczynach i wynikach pruskiej polityki antypolskiej". Autor jej, Herman Wendl, stwierdza, że polityka germanizacyjna nie osiągnęła wcale swojego celu, lecz przyczyniła się tylko do wzmocnienia polaków i jako szczególnie dobitny argument na swoje twierdzenie, przytacza fakt, stosunkowo ogromnego rozwoju ekonomicznego ludności polskiej. Od roku 1886, a więc od założenia komisji kolonizacyjnej, liczba niemców oszacowanych na 3000 marek rocznego dochodu podniosła się o 15 proc., liczba zaś polaków, rozporządzających takim dochodem o 80 proc. Świadczy to o stosunkowo ogromnym rozwoju polskiego stanu średniego, zwłaszcza po miastach.

Tydzień polityczny

Niedawno pisaliśmy w Polaku o rozpaczliwym stanie finansów niemieckich. Nadmierne wydatki rządu niemieckiego na wojsko zrobiły swoje; pożarły one już ogromne sumy, a i ciągle wymagają coraz nowych zasiłków na ulepszenia od kasy państwowej. Tymczasem dochody państwa nie zwiększają się zbytnio.

Wspominaliśmy o nowych podatkach, jakie mają być wprowadzone w Niemczech. Lecz naznaczyć podatek, to jeszcze nie znaczy rozwiązać kwestję, trzeba ten podatek jeszcze ściągnąć, a to staje się czasem trudnem, szczególnie wtedy, gdy ludność jest przeciążona podatkami i nie jest w stanie je wypłacać. Niedawno ogłoszony urzędowy wykaz dochodów państwa niemieckiego wskazuje ogromny niedobór w dochodach w przeciągu ośmiu miesięcy roku ubiegłego. Niedobór ten wynosi 132 miljony marek. Wogóle finanse wszystkich prawie państw Europejskich przedstawiają się nieświetnie. Toczy je bezustannie robak militaryzmu. Żadne z państw na wypadek wojny nie może się obejść bez pożyczki. Tak, że bez przesady rzec można, że w dzisiejszych czasach właściwie decyduje nie tyle dyplomacja, ile giełda. Nie wydadzą banki pożyczki jakiemu państwu i jest ono pozbawione możności prowadzenia wojny. To też w chwilach takich jak obecna, kiedy ważą się losy wojny i pokoju, opinia giełdy jest bardzo ważną, a taki wykaz niedoborów jak w Niemczech nie wpłynie chyba dodatnio na kredyt Niemiec.

Za to Turcja po wprowadzeniu konstytucji odzyskała oddawna utracony kredyt na giełdzie europejskiej. Banki francuskie zaproponowały Turcji wielką pożyczkę na dogodnych warunkach. Wogóle państwa zainteresowane w sprawie Bałkańskiej, w przewidywaniu wojny, usilnie poszukują pożyczek, a takie wielkie zapotrzebowanie pieniędzy nie wpływa na taniość kredytu. Jeżeli wybuchnie wojna, to oprócz ogromnej straty w ludziach, d prowadzić ona musi do ruiny materjalnej niejedno z państw jakie w tej wojnie przyjmą udział, ponieważ nie będą w stanie spłacić zaciągniętych na wysokie procenta pożyczek wojennych.

—

W kwestji bałkańskiej nie zaszło nic nowego. Cała prasa europejska i gabinety ministerjalne mocarstw obecnie roztrząsają i rozpatrują treść mowy ministra rosyjskiego spraw zagranicznych, Izwolskiego. Mowa ta, jak już wspominaliśmy uprzednio, przepełniona była pokojowymi frazesami i żądaniem możliwie prędkiego zwołania konferencji mocarstw. Prasa europejska komentuje wrażenia tej mowy jakie wywołała w kołach dyplomatycznych państw, i zaznacza, że wszędzie prawie została przyjętą z uznaniem, szczególniej prasa angielska podkreśla szczegóły z mowy Izwolskiego omawiające kwestje aneksji Bośni i Hercegowiny, zaznaczając, że co do powyższej kwestji mowa jego odznacza się stanowczością i zimną krwią. Wszelkie objawy więc wskazują na możliwość załatwienia sprawy bałkańskiej drogą pokojową, trzeba jednak ażeby Austrja w jakikolwiek sposób okazała, iż uznaje postępek swój co do Bośnii i Hercegowiny za pogwałcenie prawa międzynarodowego, za które winna jest odszkodowanie w jakiej by to nie było formie.

W Serbji tylko, mowa Izwolskiego wywarła niesympatyczne wrażenie i pisma tamtejsze zarzucają dwulicowość Izwolskiemu, zaznaczając, że godność narodu rosyjskiego nie może pozwolić na to, aby jego minister zachowywał się służalczo wobec Austro-Węgier.

Z tego wszystkiego przypuszczać należy, że widmo wojny europejskiej jeszcze przynajmniej na jakiś czas zażegnanem zostanie. Chociaż mogą jeszcze zajść takie komplikacje, przy których wybuch wojny stanie się nieodwołalnym. W każdym razie widać w dążeniach politycznych, niektórych państw chęci pokojowe szczególniej daje się to zauważyć w Rosji, która będąc osłabioną, nie życzy sobie wcale wojny, którąby mogła mieć dla niej najgorsze następstwa.

Kronika zagraniczna

ROSJA.

Katastrofa. Rosyjski parowiec „Świętosław" zderzył się na Czarnym morzu, w nocy między Noworosyjskim a Tauspe, z greckim parowcem i zatonął. Zginęło w falach 34 osób. Zaledwie cztery osoby uratowały się.

Car o Izwolskim. Donoszą z Petersburga, że car podczas audjencji prezesa Dumy Chomiakowa, wyraził zadowolenie z mowy Izwolskiego w Dumie. Izwolski mówił bardzo ostrożnie i udało mu się uniknąć wszelkich niebezpiecznych momentów.

NIEMCY.

Berlin. „Berl. Tagelbl." ogłasza wywiad z francuzkim ministrem spraw zagranicznych, który wyraził przekonanie, że rok 1909 pomimo wszelkich trudności międzynarodowych upłynie zupełnie spokojnie.

Bojkot. Gazety berlińskie na podstawie konferencji z rozmaitych miast prowincjonalnych tureckich stwierdzają, że bojkot towarów austryjackich w Turcji ustawicznie wzrasta.

BELGJA.

Bruksela. Dyrektor fabryki broni w Herstal potwierdza, że Serbja zamówiła 25 miljonów ładunków dla karabinów mauzerowskich o kalibrze 7 mm. za cenę 3 i pół miljona franków.

BULGARJA.

Sofja. Rząd Bulgarski wobec bojkotu towarów bulgarskich w Turcji, postanowił rozpocząć represalje przeciwko przywozowi towarów tureckich do Bulgarji.

SZWAJCARJA.

Oltan. Zgromadzenie młynarzy szwajcarskich uchwaliło celem zwalczania importu mąki niemieckiej ogłosić bojkot niemieckiego zboża i produktów młynarskich. Gdyby to nie wystarczało, ma być bojkot rozciągnięty także na inne artykuły.

SERBJA.

Donoszą z Zemunia: Od dwóch dni wszyscy serbsko-macedońscy partyzanci bawią w Belgradzie i że zastanawiają się nad wysłaniem poszczególnych oddziałów. Pierwsza partja ochotników w liczbie 2000 ludzi, przeważnie macedończyków, w najbliższych dniach wys-

---

cych szlachcica, gwałtownie napadł na niego i pięścią w twarz go uderzył. Pokrzywdzony, uniesiony słuszną chęcią pomszczenia zniewagi odepchnął napastnika, dobył pistolet i bez namysłu dał ognia, tak iż wystrzał śmiertelnie w same piersi tamtego ugodził.

Łatwo się domyśleć, jakie były skutki tego nieszczęśliwego wypadku. Młodzieniec, sprawca śmierci napadającego na niego nieprzyjaciela, nie ruszył się z miejsca, dał się pochwycić, związać i do władzy odprowadzić; bo liczył na to, że zabójstwo w obronie własnej osoby popełnione za zbrodnię poczytane mu nie zostanie, tem bardziej, iż mu się zdawało, że może polegać na protekcji możnego pana, na którego dworze przebywał, że mu ten krzywdy wyrządzić nie dozwoli i że kara, na jaką zasłużył, na kilku miesiącach wieży się ograniczy. Nieszczęśliwy nie przewidywał tego, że świadkowie w tej sprawie słuchani, ulegając natchnieniom mściwej Wilhelminy, przedstawią ten wypadek, jako zabójstwo rozmyślnie dokonane i że sędziowie pruscy nie będą mieli na względzie ani stanu szlacheckiego obwinionego, ani protekcji i starań opiekującego się nim pana polskiego. Starania te ten tylko miały skutek, że w sądzie oddalono zarzut rozmyślnego zabójstwa i że z tego powodu winowajcę nie na śmierć, lecz na kilkunastoletnie więzienie skazano.

—

Od sześciu lat odsiadywał już srogą i niezasłużoną karę oblubieniec Anusi w tym ohydnym gmachu, **który** z powodu dawnego przeznaczenia P r o c h o w n i ą zwano, a na którego frontonie był ten dziwny napis: **N i e m i e j s c e, a l e z b r o d n i a c z ł o w i e k a h a ń b i.** On właśnie czuł się być shańbionym nie przez swój występek, lecz przez miejsce, w którem za niego pokutował. Bo miejsce to było siedliskiem zbrodniarzy, a on popełniwszy zabójstwo w obronie honoru i osoby swojej nie był zbrodniarzem; bo nosił ubiór ohydny i musiał w nim wychodzić z innymi więźniami na ulicę do roboty i przedstawiać się tak patrzącym, którzy mogli w pamięci zachować jego rysy i wskazywać go kiedyś palcem, jako dawnego mieszkańca prochowni; bo jego nazwisko było zapisane w księdze potępieńców i tem samem na wieczną hańbę skazane. Dlatego gdy w cierpieniach swoich zanosił modły do Boga, prosił nie o wolność, ale o śmierć; bo czuł to, że na wolności ani twarzy swojej pokazać, ani nazwiska wymienićby nie mógł.

Jedna tylko dozgonnie mu wierna Anusia przynosiła mu niekiedy słowa pociechy i nadziei, i osładzała jak mogła przykrości jego uwięzienia. Owa skromna i nieśmiała dziewczyna nabrała odwagi i stanowczego zdania, skoro miłość i obowiązki poświęcenia po niej wymagały. Potrafiła ona zapoznać się i nawet zaprzyjaźnić za pomocą pochlebstw i datków z żoną odźwiernego więzienia i u niej czasem widywać ukochanego i dostarczać mu przedmiotów, do których używania nawykł na wolności. Ona donosiła mu, bądź ustnie, bądź na piśmie, co się działo, i wykonywała jego polecenia, gdy trzeba było żądać pomocy u dawnych przyjaciół i opiekunów.

Przez nią tedy doszła naszego więźnia w jesieni roku 1806 wiadomość o spodziewanem przybyciu armji Napoleona i o mającym się organizować wojsku narodowem. Dnia jednego odbił się i o mury prochowni odgłos wesela i radości narodowej, który brzmiał w pieśni i w okrzykach po całem mieście; widziano z okien więzienia, jak się dawno niewidzane, a polskie mundury po ulicach snuły, jak już powołani pod ojczyste chorągwie chodzili z muzyką po mieście powoływać do służby ochotników. Nasz winowajca zadrżał cały z uniesienia na ten widok i na te odgłosy; odezwało się w nim uczucie i nadzieja chwały dla niego straconej, zapragnął wolności: aby mógł pójść na wojnę po chwałę, po śmierć... i zalał się łzami, gdy mu kajdany na nogach zabrzękły... »Jeden tylko dzień wolności, ale z karabinem w ręku w bitwie« — zawołał, rzucając się na twarde posłanie. — »Nie wznosiłbym już więcej modłów do Ciebie, o Boże, bo ten dzień dałby mi śmierć, której dla świętych przykazań Twoich, Panie, sam sobie zadać nie mogę«.

Nastąpiła długa chwila ponurego milczenia... rozmyślał co czynić, jak się z murów więzienia wydobyć... i po długim namyśle postanowił zasięgnąć rady Anusi... ona tylko mogła mu dodać odwagi, dopomódz i oswobodzić z niewoli... i za pośrednictwem żony odźwiernego przesłał jej te kilka wyrazów ołówkiem na brudnym kawałeczku papieru skreślone: »Chcę pójść do wojska, trzeba mi to ułatwić, bo inaczej sobie życie odbiorę«.

Zadrżała Anusia przeczytawszy tę kartkę, która z przerażenia z rąk jej wypadła, — po chwili milczenia schyliła się po kartkę, rzuciła ją do ognia, jakby się obawiała wydania się tajemnicy, gdyby jej nie zniszczyła, a potem stanąwszy w oknie, oparła twarz na dłoni lewej ręki, którą prawa podtrzymywała i długo spoglądała przed sobą na ulicę, jakby szukała rady, co czynić wypada, aby kochanemu więźniowi dopomódz. Nie była ona już oddawna w ojcowskim domu, który dla prześladowania siostry i obojętności ojca musiała opuścić i znajdowała się właśnie u pani kasztelanowej, na której dworze był dawniej jej oblubieniec. Nie mogąc nic sama wymyśleć, aby przyjść w pomoc nieszczęśliwemu przyjacielowi swemu, pobiegła do pokojów pańskich z postanowieniem błagania u pani rady i pomocy.

Zastała kasztelanową w stołowej sali zajętą jakimciś żołnierzem świeżo w mundur narodowy przybranym, który właśnie kłaniał się do nóg pani, znać dziękując za łaskę doznaną. Miał on na sobie kurtkę seledynową z czarnymi wyłogami i czapkę czworograniastą takiegoż koloru, szablę przy boku i pistolet na temblaku do pasa przymocowany. »Patrzaj Anusiu«, rzekła z uśmiechem pani kasztelanowa do wchodzącej, »jaki się to piękny ułan z tego Niemca zrobił!«

— Jakto z Niemca? — zapytała nieśmiało Anusia.

C. d. n.

łaną zostanie nad granicę Bośni.

W Belgradzie zapewniają, że były minister spraw wewnętrznych Stojan Prosicz uda się z misją do Petersburga. Rzekomo otrzymał on polecenie poinformowania rządu rosyjskiego i miarodajnych kół dyplomatycznych w Petersburgu o ostatnim kroku rządu serbskiego i uchwale skupczyny w sprawie bośniackiej.

Pułkownik Paunowicz, który z polecenia rządu serbskiego bawi w Rosji dla zakupna koni dla kawalerji i artylerji serbskiej, zawiadomił serbskie ministerstwo wojny, że stacja rządowa rosyjska ofiarowała 1.000 koni dla Serbji.

Donoszą z Belgradu, że wkrótce rozpocznie się czynność serbskich oddziałów partyzanckich, które są dobrze uzbrojone, specjalnie w bomby nowej konstrukcji, niewielkie, pozwalające na celne rzucanie na odległość 70 metrów.

Skupczyna przyjęła wszystkimi głosami przeciw głosom socjalistów porządek dzienny, wniesiony przez Pasicza, a przyjęty przez rząd, w którym wyrażono Rosji, Anglji, Włochom i Francji serdeczne podziękowanie za sympatję, wynikłą z poczucia sprawiedliwości względem narodu serbskiego. Przy tej sposobności skupczyna spodziewa się także rzeczowego poparcia wielkich mocarstw, zwłaszcza bratniej Rosji. Skupczyna oczekuje od rządu serbskiego że poczyni on wszystkie kroki, aby przy rewizji traktatu berlińskiego zapewniono Serbji i Czarnogórzu zupełną niezależność polityczną i ekonomiczną. Według przekonania skupczyny cel ten dopiero wówczas będzie osiągnięty, gdy Bośnia otrzyma stanowisko międzynarodowe księstwa lennego pod zwierzchnictwem sułtana i gwarancją mocarstw, przytym ma być zapewnione terytorjalne połączenie Serbji z Czarnogórą przez Bośnię i zabezpieczony dla Serbji ruch transitowy do wszystkich państw.

AUSTRO-WĘGRY.

Nieudany strajk demonstracyjny. Strajk masowy w Budapeszcie się rozpoczął. Zdaje się, ma on tylko charakter strajku częściowego w większej części fabryk pracują, w niektórych pracuje cały personal, w innych personal zmniejszony. Tylko w niewielu fabrykach praca spoczywa, Robotnicy z zawodów: oświetlenia, środków żywności i ruchu stawili się do pracy. Wielu kelnerów również pracuje. Zecerzy oświadczyli, że przyłączą się do strejku. Miasto wygląda normalnie. Tu i ówdzie zdarzyły się małe zaburzenia. Kilka osób aresztowano.

Kawiarnie z powodu terroryzmu strajkujących przeważnie zamknięte. Woźnice również nie mogą pracować. Na ul.-Wigg. zaatakowano pracującego pomocnika stolarskiego. W fabryce elektrycznej Gansa i w fabryce maszyn kolei państwowych prawie cały personal pracuje.

Korespondencje.

Z PARIQUERA ASSU Est. SÃO PAULO.
13 stycznia 1909.

Przez cały ubiegły miesiąc grudzień u nas padały deszcze zaledwie z parudniowymi przerwami. Przyczym gdy na jaki dzień się wypogodzi, wtedy słońce pali, jakgdyby żar z nieba leciał na ziemię, Zasiewy zbóż z powodu tego stanu pogody ogromnie ucierpiały. Szarańcza też nas nawiedziła i w bardzo znacznej ilości tak, że leciała nad naszą kolonią około dwóch godzin bez przerwy. Gdzie usiadła tam zniszczyła doszczętnie fiżon i milję. Ale na szczęście bawiła u nas bardzo krótko i po paru dniach odleciała na wschód. Szkody nie wiele na ogół wyrządziła, gdyż jeszcze wtedy mało było gruntów obsianych i zasadzonych.

Wincenty Waldowski.

ARAUKARIA 30 stycznia 1909.

Władze ustawodawcze i wykonawcze, tak są zajęte wyborami, że nie widzą tego co się w pobliżu ich dzieje.

Nic więc dziwnego, że na drodze tuż około miasteczka leży zdechły koń, wyziewy padliny rozchodzą się na całą okolicę, a stada krążących kruków (corvo), nie jednemu jadącemu koloniście konie przestraszają. Czyż niema nikogo coby się tem zajął? Czyż zdrowie mieszkańców tak mało znaczy, że wolno padlinę zostawiać na środku drogi? Nie mamyż to żadnego fiskala? Smutno, oj smutno!

Do ściągania podatków mamy urzędników aż zawiele, ale do pilnowania porządku niema nikogo.

Ig. Walkowski.

KRONIKA.

WYBORY. Dnia 30 Stycznia odbyły się w Paranie wybory senatora i deputowanych do kongresu w Rio de Janeiro. Dotychczas wiadome są rezultaty głosowania następujące: Na senatora dr. Generoso otrzymał 15,479 głosów i Leoncio Correia 2889 głosów. Na deputowanych: Dr. Chaves 11,401 głosów, dr. Cavalcanti 11,349 głosów, C. Freitas 11,569 głosów, dr. Lamenha 11,363 gł. dr. Serzedello 8613 głosów i dr. Doria 466.

KONGRES STANOWY. Dnia 3 Lutego b. r. odbyło się otwarcie w Kurytybie Kongresu Stanowego.

OSPA. Według podanych obliczeń przez niektóre pisma brazylijskie w przeciągu ubiegłego roku umarło w Rio de Janeiro na ospę w Styczniu 64 osoby w Lutym 70 osób, w Marcu 147, w Kwietniu 231, w Maju 316, w Czerwcu 610. w Lipcu 1.108, w Sierpniu 1,665 we Wrześniu 1.850, w Październiku 1,490 w Listopadzie 807, i w Grudniu 421. Razem przez cały rok umarło 8,799 osób.

STREJK. W dokach portowych w Santos wybuchł ponownie strejk robotników, z powodu nie wypełnionych przyrzeczeń, obiecanych uprzednio przez odnośną kompanję.

BURZA. Dnia 2 Lutego w Rio de Janeiro szalała burza z ulewnym deszczem. Na niektórych ulicach ruch tramwajowy przerwany, gdyż ulice zostały zalane wodą. W nadmorskiej części miasta zwanej Tijuca, kilka domów zostało uszkodzonych burzą. Straż ogniowa i policja zajęte były ratowaniem kobiet i dzieci, z domów zalewanych wodą. Latarnie elektryczne i druty zostały przerwane, tak że całe miasto pogrążone było w ciemnościach. W zatoce portowe utonęło kilka łódek. Nieszczęśliwych wypadków z ludźmi nie było.

GRAD. W niektórych okolicach stanu Minas w tych dniach spadł grad niezwykłej wielkości i poczynił znaczne spustoszenia wśród domowych zwierząt i drobiu i dotkliwie zranił kilkoro dzieci.

USIŁOWANIE ZABÓJSTWA. Dnia 28 z. m. w Ponta Grosie o godz. 12 w nocy niejaki Joaquim Manço usiłował zamordować własną żonę wystrzałem z pistoletu lecz tylko zranił ją nieszkodliwie na krzyk napadniętej przybyli mieszkańcy z sąsiedniego domu, jak również i patrol policyjny i zbrodniarza uwięziono. Powodem do usiłowanej zbrodni, jest według doniesień prawdopodobnie niewierność małżeńska.

MORDERSTWO. W Uruguaynie stanie Rio Grande do Sul federalista Hildebrando Aires, zabił wystrzałem z rewolweru dr. Antonio Augusto de Carvalho, kandydata na deputowanego do kongresu w Rio.

NIESZCZĘŚLIWY WYPADEK. W São Paulo jeden Włoch nazwiskiem Sambiajoto, pilnując w nocy ogród swój przed złodziejami, ujrzał pomiędzy drzewami poruszającą się sylwetkę ludzką, mysląc że widzi przed sobą złodzieja, wystrzelił w tym kierunku; jakież jednak było jego przerażenie, gdy przyszedłszy bliżej poznał w mniemanym złodzieju swego syna, śmiertelnie ranionego wystrzałem.

WALKA DZIECI Z JAGUAREM. W municypjum Braganşa w stanie São Paulo według opisu jednego z pism tamtejszych miało miejsce ciekawe zdarzenie

Na jednej z kolonji położonej w pobliżu wielkich lasów, dwóch chłopców w wieku od 12 do 14 lat powzięło zamiar udać się w głąb puszczy na polowanie. Nie zawiadamiając nikogo ze starszych swoim zamiarze, wzięli broń pokryjomu i udali się do lasu, przyczem ażeby jeden drugiemu nie płoszyć zwierzyny, postanowili w lesie się rozstać i udać się każdy w inną stronę. Jeden z nich imieniem Jan odszedłszy od swego przyjaciela w przeciwną stronę jakie sto metrów, nagle posłyszał wystrzał i rozdzierające krzyki wołające o pomoc, przybiegłszy na to miejsce skąd go dochodziły wołania ujrzał swego towarzysza leżącego na ziemi pod olbrzymim jaguarem. Nie tracąc zimnej krwi odważny chłopak z dejmuje z ramion dubeltówkę i strzela z obydwóch luf do jaguara i na nieszczęście nie trafia, wtedy dobywa nóż i rzuca się na zwierza zadając ciosy na oślep. Na szczęście jaguar śmiertelnie raniony przez pierwszego z chłopców, osłabiony upływem krwi, zadawszy kilka ran łapą, rzucającemu się nań chłopakowi wkrótce wyzionął ducha.

Odważni chłopcy odnieśli ciężkie rany i utracili przytomność; zostali znalezieni poźniej w lesie przez mieszkańców kolonji wraz z martwym jaguarem. Stan obydwóch chłopców jest groźny. Zabity przez nich jaguar odznacza się nadzwyczajną wielkością.

EKSPLOZJA. Dnia 30 Stycznia w Paranagua w fabryce rakiet i ogni sztucznych Annibala Paiva & Comp. nastąpiła eksplozja materjałów wybuchowych. Na szczęście ofiar w ludziach niema, jeżeli nie brać pod uwagę paru robotników lekko zranionych i poparzonych i brata właściciela fabryki, któremu wybuch urwał dwa palce.

Na wspomnianej fabryce wypadki eksplozji powiarzają się dosyć często; niedawniej jak w końcu Października zeszłego roku pisaliśmy o jednym takim wypadku, który pociągnął za sobą dosyć znaczną ilość ofiar gdyż oprócz samego właściciela fabryki który odniósł wtedy ciężkie poranienia, paru robotników zostało zabitych i kilku ciężko rannych.

Przyczyną tak częstych wypadków jest prawdopodobnie nieostrożność robotników, lub też jakieś nie dokładności techniczne w urządzeniu fabryki.

MAŁY ZABÓJCA. Donoszą z Rio iż chłopak dwunastoletni niewiadomego nazwiska zabił dorosłego człowieka imieniem Bazilio. Na razie więcej szczegółów nie posiadamy.

TWO SZKOŁY LUDOWEJ
W BRAZYLJI.

W dalszym ciągu nadesłano następujące składki.

Lista N 150. Zbierający p. Albert Nowicki. Ofiarował p. Albert Nowicki 1$.

Lista N 94. Zbierający p. Feliks Rembiński. Ofiarował p. Feliks Rembiński 2$.

Lista N 266. Zbierający p. Feliks Sobczyk. Ofiarowali: p. p. Feliks Sobczyk 2$. Władysław Bieliński 100 rs. Jan Dąbrowski 200 rs. Adam Bartosiewicz 2$. Franciszek Śliwa 500 rs. Władysław Mielinski 5$. Razem z listy N 266. zebrano 9$.800.

Wszystkim ofiarodawcom i zbierającym zasyłamy serdeczne podziękowanie.

Zarząd.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

PERSJA.

Rewolucjoniści atakują miasto stołeczne Teheran. Bomby padają w pobliżu gmachu poselstwa. Posłowie z tego powodu występują z żądaniami do szacha, aby wszedł w układy z rewolucjonistami dla zabezpieczenia miasta przed bombardowaniem.

ANGLJA.

Donoszą z Londynu iż tam zawiązał się syndykat w celu robienia poszukiwań i eksploatacji złota w Brazylji.

CHINY.

W Kantonie wybuchł pożar na jednej z dżonek stojących w porcie, ogień rozszerzył się z gwałtowną szybkością na inne i sprawił olbrzymie spustoszenia z powodu utrudnionej akcji ratunkowej, gdyż wszystkie dżonki stały blizko jedna drugiej. Zginęło około 200 osób.

BULGARJA.

Odbywa się w dalszym ciągu mobilizacja wojsk i coraz nowe korpusy zostają wysyłane na granicę.

FRANCJA.

Donoszą z Paryża, iż rząd francuski przeznaczył jeden miljon franków na zapomogę ofiarom trzęsienia ziemi we Włoszech.

Odpowiedzi od Redakcji.

Pg Wincentemu Waldowskiemu.—Pieniądze otrzymaliśmy. „Polaka“ wysyłamy. Za wiadomości z kolonji serdecznie dziękujemy. Cieszy nas bardzo, że coraz więcej nasi prenumeratorzy odczuwają potrzebę nadsyłania korespondencji. Wszystkie korespondencje i wiadomości z kolonji będąc wyrazicielami sposobu życia i potrzeb, czyli doli i niedoli naszych braci, rozproszonych po ziemi brazylijskiej, stają się łącznikiem między nami wszystkimi, za pomocą którego dowiadujemy się jedni o drugich, dzielimy się z sobą radością i smutkiem; wzmacniamy węzeł naszej wspólnej, braterskiej przyjaźni. Dla tych powodów jesteśmy bardzo wdzięczni wszystkim naszym prenumeratorom, którzy nadsyłają nam „wieści o życiu swoim lub kolonji i z przyjemnością drukujemy takowe w „Polaku“,

P. P Ruteckiemu i M. Mierkowskiemu.—Są panowie w błędzie; „Polak“ nie ma nic wspólnego z „Życiem.“ Nie możemy zabronić nikomu drukować swoje — poglądy.

Przypominamy, że w swoim czasie przypisywano nam również wydawnictwo „Narodu“ z równą racją jak teraz „Życie.“ Nie przeczymy, że jesteśmy z redaktorem i wydawcą „Życia“ w stosunkach, ale nie zupełnie z jego poglądami się zgadzamy, to było właśnie powodem, dlaczego pan ten postanowił wydawać własne pisemko.

DZIAŁ POWIEŚCIOWY.

POSIEW KRWI.

POWIEŚĆ

PRZEZ

Wacława Żmudzkiego

— Sam bym, mówię. Wiadoma to rzecz, że nikt tak dla ciebie nie zrobi, jakbyś ty sam dla siebie zrobił. Tak, jak w gospodarstwie. Dobry gospodarz sam powinien we wszystko wejrzeć.

— Hm!

Kuropatkin mruknął i otworzył obydwa oczy. Ta ostatnia uwaga obudziła jego drzemiącą już inteligencję i popchnęła ją na tory zastanowienia. Myśl wypowiedziana przez starego sługę dziwnie zgadzała się z jego pojęciami. I on był zdania, że tak, jakby on sam coś zrobił, nikt inny zrobić nie potrafi.

— Hm, hm! — powtórzył. A cóż byś ty lepszego mógł w tym wypadku wymyśleć?

— Ja bym się nie bawił w żadnych policjantów. Już przez ten swój mundur każdy z nich jest jakby zapowietrzony, każdy rad trzymać się od nich zdaleka. A tak bym sobie wynalazł człowieka nieznacznego, a sprytnego, z głową na karku, a z uszami koło głowy.

— Ba, znaleź-że!... Zresztą, co ty pleciesz, stary! Ja, głównodowodzący armią, będę sobie szpiegów wyszukiwał?

— No, nie sam! Choć najlepiej samemu, bo jak sam dla siebie — nikt tak inny nie potrafi. A takiego człowieka ja bym znalazł. Jest tu jeden taki, widać, że mądra szelma, a widać także, że lubi pieniądze, bo drze za wszystko, aż skóra trzeszczy, a przytem, bestja, taką gębę skroi, że zdaje się — o, — dobroczyńca, anioł! Że niby wie o tem, iż go skrzywdzili, ale przez miłość bliźniego nie ma o to żalu, składa tę swoją krzywdę Panu Bogu na ofiarę.

— Któż to jest ten szprync?

— Tu jeden maleńki człeczek, Iwan Łajkow się nazywa. On tu ma golarnię, i nagniotki wyrzyna, i restaurację utrzymuje, i te...

W tem miejscu Wańka znacząco splunął na bok.

— Wasze prewoschoditielstwo niech się nie gniewa, — i te niby... panny! Widziałem, jak to tam u niego nasi panowie oficerowie! Gwar, krzyk, każdy bełta, co ślina na język przyniesie, a choć Iwan wszędzie jest jednocześnie, wszędzie się kręci, dobrze pilnuje, żeby mu gość nie uciekł, nie zapłaciwszy, to tak jakoś umie się szelma złożyć, że wydaje się, jakby go wcale nie było. Patrzysz niby na niego, a nie czujesz go, jakby to był nie człowiek, ale swój własny stary pantofel, nie wstydzisz go się, choćbyś tam nie wiedzieć co... te...

Stary Wańka z niewiadomej przyczyny zaciął się nagle i pragnąc to jakoś zatrzeć, zaczął tylko gorliwie chrząkać, jako to niby miał być dalszy ciąg wymowy.

Lecz Kuropatkin nie zwrócił na to uwagi. Leżał na brzuchu z brodą podpartą na rękach i nad czemś się zastanawiał.

— I nagniotki, powiadasz, wyrzyna? — zapytał wreszcie.

— O, i jak jeszcze wyrzyna, jak masłem ciął. Ja i sam uskoczyć przecie nie mogłem. A poszedłem raz i drugi, i te... Jak ręką odjął.

— Hm, hm!

Kuropatkin na chwilę przymknął oczy. Odczuwał nieświadomie, że to postanowienie, które w tej chwili zaczęło się w nim układać, nie jest ładnem. I to go jakoś rozleniwiało, nie pozwalało zdecydować się natychmiast. Ale z drugiej strony pociągało go, że to niby on sam zarządzi coś swoją energią i bystrością umysłu, i pewnie dobrze zarządzi.

—A—zaczął, jakby już na wpół przez sen — u te... U mnie są tam nagniotki?

— Jak kurze jaja! Dziwię się tylko, jak wasze prewoschoditielstwo może jeszcze chodzić.

Kuropatkin naraz obrócił się na bok.

— No, stary, dość już tego na dzisiaj! A jutro zbudzisz mnie, jak zwykle, świtem.

Nazajutrz zrana o poruszonym projekcie nie było wzmianki. Dopiero powróciwszy z przedpołudniowego przeglądu wojsk, Kuropatkin zaczął naraz stąpać, jak po szkle, od czasu do czasu sykał boleśnie i wreszcie odezwał się jakby sam do siebie:

— Och, te nagniotki! Już chyba nie wytrzymam dłużej!

Wańka, który tuż był, chrząknął i wysunął się na widok.

Kuropatkin spostrzegł go.

— A, ty stary! Musisz mi koniecznie sprowadzić na wieczór jakiego operatora. Mówiłeś, zdaje się, że znasz takiego?

Wańka wyciągnął się z powagą.

— Znam. Na wieczór będzie.

* * *

W „interesie“ Łajkowa było, jak zwykle, gwarno i rojno. Bo nie była to już dawniejsza skromna golarnia, ale interes w całem tego słowa znaczeniu, i to bardzo rozgałęziony.

Właściwa golarnia mieściła się w tej samej izbie, co i dawniej, ale w miejscu, gdzie dawniej była ślepa ściana, obecnie wycięte zostały drzwi, przysłonięte wzorzystą chińską makatą.

I właściwe życie, cały sos interesu skupiały się obecnie nie w samej golarni, ale właśnie za temi tajemniczemi drzwiami, zza których między huczącymi wybuchami wojennego humoru dolatywały niekiedy przygłuszone makatą, a wielce podejrzane brzęki szkła, oraz bardziej jeszcze podejrzane i drażniące „mandolinowe“ głosy niewieście.

Sama golarnia świeciła przeważnie pustkami. A gdy się zjawiał nowy gość, to przybywał w niej tyle tylko, ile koniecznie trzeba było na oskrobanie w galopowem tempie marsowego oblicza, a i ten krótki czas wydawał mu się widocznie za długim, oczyma i duchem stęsknionym wyrywał się z pod brzytwy ku owym tajemniczym drzwiom, ku owym mandolinowym głosom.

Sam gospodarz interesu, gładki, okrągły, w swej nieodstępnej czerwonej koszuli pod jedwabną bluzką, bez szmeru przesuwał się między gośćmi, jak promienny uśmiech na pogodnej twarzy.

Złoto nie człowiek!

Ktoby go dobrze znał, a obserwował, zauważyłby, że tym razem częściej, niż zwykle, zjawiał się w golarni i częściej, niż zwykle, rzucał spojrzenia ku drzwiom wchodowym, Widocznie specyalnie na kogoś oczekiwał.

A drzwi te prawie się nie zamykały.

Jak po długiej uciążliwej wędrówce po bezwodnej pustyni spragnieni wędrowcy do krynicznego źródła, tak śpieszyli tutaj mężni wojacy, niektórzy wprost z pola, ociekający jeszcze—jeżeli nie świeżą krwią—to przynajmniej świeżym błotem.

On wszystkich spotykał z rozrzewniającym wylaniem, od jednego z ukłonem serdecznego rozradowania chwytał rzucony mu w przelocie płaszcz, drugiemu ze zniewalającym wyrazem pełnej szacunku troskliwości ośmielił się lekkim dotknięciem dwóch paluszków strącić z munduru kupkę mierzwy, lub wyciągnąć z włosów zwisającą smętnie słomkę, pamiątkę ostatniego noclegu.

Matka rodzona!

Za innymi wszedł Tyszka.

Łajkow już był koło niego, już mu odbierał z rąk kapelusz i laskę.

— Pan doktor ostrzydz się, na salę, czy też może wprost?...

Tu zniżył nieco głos i uśmiechnął się z widoczną niedyskrecją.

— Czy też może wprost na górkę?

— Na górkę!

Jeden z golących się właśnie oficerów, z szyją podwiązaną olbrzymią białą serwetą, obrócił ku niemu głowę i filuternie mrugnął lewym okiem.

— Aj, pan doktór, aj-da, pan doktor! Nam jeszcze sierotom, konkurencję robić, mając tyle szarytek pod bokiem?

Tyszce brwi zlekka drgnęły, zarumienił się.

— Bywa.—odparł, uśmiechając się z przymusem.—Ja tam, owszem, zapraszam pana do nas choćby na stały pobyt.

O, wielce obowiązany! Dziękuję uniżenie.

Łajkow z ogromnie uszczęśliwioną miną, szurgał nogami naprzemian w stronę oficera i w stronę Tyszki i puszczał z gardziołka w miarę przyciszony chichot.

Wasze błagorodie, proszę być spokojnym. Iwan jest dobry liwerant, wszystkich potrafi zadowolnić. Proszę, panie doktorze!

I otworzył przed Tyszką boczne drzwi, za którymi były schody, prowadzące na piętro.

— Tam już wszystko, jak zwykle. Proszę się rozgościć, chi, chi!

Oficer pogroził mu tłustym palcem.

— Nu, Iwan, a i podlec że się z ciebie zrobił podlec!

— Człowiek musi żyć! A wasze błagorodie czy też?!...

— Może!

— Postaramy się specjalnie.

Uśmiechnął się porozumiewawczo i wyszedł z ukłonem tymi samymi drzwiami, które przed chwilą otwierał Tyszce.

Za drzwiami wyraz jego twarzy zmienił się piorunująco. Promienny uśmiech, rozpływający się po śniadym obliczu, jak roztopione masło, zniknął odrazu jak sen, na jego miejscu zjawiło się wielkie znużenie, lecz jednocześnie rysy zaostrzyły się wyrazem ponurej, zaciętej nienawiści, migocącej w oczach, jak ostrza sztyletów.

Na górę prowadziło także drugie wejście wprost ze dworu.

Jokodama zaczął już wstępować na skrzypiące schody, gdy naraz od tego wejścia rozległ się przytłumiony głos:

— Iwan, ej, Iwan! Łajkow!

Obejrzał się na mierzchnące już w wieczornym mroku wejście i przy samych drzwiach ujrzał przylepioną do ściany zakapturzoną postac.

Z przyzwyczajenia nieznacznym ruchem zmacał sobie zanadrze, jednocześnie na wszelki wypadek nie zaniedbał przyozdobić twarzy zwykłym swoim „masłem“.

— Kiej tam!—mruknął dopiero.—Przyjaciel, czy wróg!

Zstąpił z paru schodów, jednocześnie i tajemnicza postać postąpiła parę kroków naprzód i wychynęła z cienia.

— Czekam tu już na ciebie od paru godzin!—odezwał się znów szept.

Japończyk przysunął się z niekłamanym rozciekawieniem i naraz nie mógł się powstrzymać od wykrzyku, ujrzawszy wychylającą się z pod kaptura twarz jednego ze swoich niedawnych, a najstalszych gości.

— Pan Zwierkow?! I z takimi ostrożnościami!

Zwierkow wyciągnął szybko rękę, jakby mu chciał usta zasłonić.

— Tss! Nie wymawiaj głośno mego nazwiska. Chcę z tobą pomówić na osobności.

— A no, to proszę ze mną proszę.

— Ale żeby mnie nikt nie widział, rozumiesz? nikt!

— No, no, proszę!

I skierował się sam na górę, zapraszając go za sobą ruchem ręki.

Zwierkow, który „górkę“ przed niedawnymi czasy odwiedzał dość często, zatrzymał się na pierwszym stopniu

— Ale gdzież ty mnie prowadzisz? To właśnie jakby umyślnie na to, żeby wszyscy znajomi odrazu mnie zobaczyli!

— Już niech pan porucznik będzie spokojny. Nikt nie zobaczy.

Poszedł naprzód, otworzył jakieś boczne drzwi, o których przedtym Zwierkow nic nie wiedział, prowadził go różnymi zakamarkami, wązkimi korytarzykami, wreszcie otworzył jeszcze jedne drzwi i zapalił zapałkę.

Znajdowali się w małej komórce, której jedną ścianę i sufit stanowił pochyły dach domu.

— Ostrożnie z głową!—uprzedził mały gospodarz i jednocześnie zapalił małą łojówkę, przytwierdzoną za pomocą zastygniętego łoju wprost do podłogi w kącie komórki.

Zwierkow ciekawie rozglądał się dokoła.

— Ależ tu u ciebie istny labirynt! na cóż tobie takie schówki?

Łajkow wzruszył ramionami.

— Nie ja budowałem. To chiński dom. Tak zastałem, a że wiekować tu trudno chyba będzie, więc i zostawiłem wszystko po dawnemu. Proszę pana porucznika, proszę spocząć.

I wskazał mu leżący w kącie, wyprasowany jak placek siennik, jedyny mebel, zdobiący ten apartament.

Zwierkow rzucił się na niego, jak kłoda.

— Oj, to, to! Dawno mi się to należało! A ty, bracie?

— Ja nie, postoję.

— Bo rozmowa długa będzie. A ja chciałbym, uważasz, ażebyś mnie dobrze zrozumiał.

— Postaram się. Słucham.

Zwierkow na chwilę zamilkł i patrzał na swego towarzysza badawczo, jakby dla ponownego ut-

wierdzenia w sobie opinii, jaką już sobie o nim przedtem zdołał wyrobić. Już otwierał usta i nagle, jakby mu coś w ostatniej chwili głos w gardle przeciął. Zaczął tylko przygryzać wąsy, tarł nerwowo czoło. Widocznie to, co miał na myśli, nie tak łatwo dało się wypowiedzieć.

Łajkow spoglądał na niego z łagodną słodyczą w oczach, jak matka zachęcająca wzrokiem do wynurzeń ukochaną dziecinę.

Zwierkow spojrzał jeszcze raz, zdecydował się wreszcie i na początek — chrząknął.

Już pierwsze słowo wisiało mu na języku, ale to przedwczesne chrząknięcie wypadło tak jakoś twardo, że mimowoli znów się zatrzymał.

Nie, tak się nie przemawia przecie do człowieka, do którego ma się interes!

Spojrzał znów, jakby z pewną trwogą, że może odrazu popsuł sobie sprawę, ale towarzysz spoglądał na niego ciągle tak przyjaźnie i serdecznie, że wszelkie skrupuły ostatecznie w nim stopniały.

— Słuchaj-no, bratku! — zaczął. — Lubisz ty pieniądze?

Teraz na Łajkowa przyszła kolej spuścić oczy. I uczynił to, raz dlatego, że pytaniem tem został istotnie trochę zaskoczony, ponieważ najmniej się go spodziewał, a powtóre, ażeby wyrazem oczu wogóle nie zdradzić się w jakiś sposób i nie powstrzymać gościa od wynurzeń, które już się rozpoczęły.

Jednocześnie odparł wymijająco:

— Ktoby ich nie lubił, panie poruczniku, ktoby ich nie lubił!

— No, i ja tak myślę. Otóż uważasz, pieniędzy tych możesz, zarobić dużo, bardzo dużo! Musisz mi tylko wyświadczyć pewną przysługę.

Teraz Łajkow popatrzał bystro.

— Słucham!

Lecz za to znów Zwierkow na chwilę odwrócił oczy i wodził niemi po najciemniejszych kątach komórki.

— Widzisz, jakby ci tu wytłómaczyć, ażebyś mógł należycie zrozumieć!.. Otóż, jak ty myślisz?... Czy człowiek życie wygrał na loterji?

— No, cóż za pytanie!

Głupie, prawda? A stąd wynika, że również głupiem jest szastać tem życiem tak, jakby się je na loterji wygrało. Tembardziej, że jedno tylko ma się je do dyspozycji. Czy nie tak?

— No, jeszcze pytać!

— Tak. Kontent jestem bardzo, że i ty jesteś tego samego zdania, łatwiej będziesz mnie mógł zrozumieć. Otóż, uważasz — ja się ciebie zapytałem, czy lubisz pieniądze! Ja sam także je lubię. I jest taki interes, że jak powrócę z wojny, a cało, to mogę mieć tych pieniędzy — o, póty, po same gardło! Chodzi o to, ażebyś ty mi dopomógł wrócić i cało i z honorem, a wtedy bądź pewny, że nagroda cię nie minie, bardzo, bardzo sowita nagroda!

— No, ja nie rozumiem jeszcze!

— Poczekaj, poczekaj, ja ci zaraz wytłómaczę. Otóż widzisz, taki już jest interes, że mam wrócić dopiero po wojnie, po »wojnie« — uważasz? — i wtedy!... Ale wrócić po wojnie, to znaczy przez cały czas wojny łba nadstawiać. A kula — wiesz — nie baczy na to, kto tam po wojnie ma widoki otrzymania pieniędzy, a kto nie. Dostać się do niewoli — możnaby się o to postarać, ale to już także nie to. Przedewszystkiem nie ładnie, a powtóre djabli wiedzą, kiedyby potem zechcieli wypuścić. Najszczęśliwsi są ci, którym się udaje chwycić nieszkodliwą jakąś, a przewlekłą ranę. Otóż, uważasz, ja właśnie do ciebie w tym względzie.

W tem miejscu Łajkow uznał, że potrzebnem jest, ażeby przysiadł w kuczki obok mężnego porucznika i poklepał go po kolanach.

— Więc niby — cóż ja?

— Ha, no, widzisz, ty jesteś trochę golibroda, trochę felczer, trochę jakiś tam operator, możebyś jakoś gdzieś tak — te!... Byle nie bardzo głęboko, no i, naturalnie, nieszkodliwie.

W oczach Łajkowa zamigotały na moment lotne, złotawe płomyki.

— Hm, hm! — mruknął. — Toby dobrze. Tylko jak to pan wie!... Instrumenty u mnie bez nadzwyczajnej aseptyki. A nuż-by z tego potem gangrena?!

— No, niech cię djabli! Właśnie ja i sam byłbym sobie coś takiego, ale obawiałem się. Myślałem że ty, jako przecie niby kawałek od medycyny, coś niby tego... Prędzej!

Łajkow kręcił w zadumie głową.

— Nie, widzi pan, ja jestem człowiek uczciwy. Zresztą i sam dla siebie. Bo coby mi z tego przyszło, jakbym ja panu — to, a pan potem — te!... Nie, nie! Ale ja mam inną myśl. Słyszałem, że ci łajdacy chińczycy mają taką maść, że jak się nią człowiek wysmaruje, to powierzchownie cały puchnie, czerwienieje, zdaje się, że cały jest w gangrenie, a w gruncie rzeczy jest zdrów, jak ryba. I sam djabeł nie pozna, co mu naprawdę jest. O taką maść ja się panu postaram. Będzie się pan smarował do końca wojny i będzie się pan wylegiwał bezpiecznie w szpitaliku.

Zwierkow z serdecznością wyciągnął do niego ręce.

— Mój kochany! A kiedy? Czy masz taką maść u siebie?

— Nie, ale ja tu znam jednego chińskiego czarownika. Myślę, że za parę dni będę mógł dostać. Tylko, że on pewnie zechce coś za to!

Zwierkow szybko wydobył trzos i całą jego, niezbyt zresztą obfitą zawartość wysypał na nadstawioną dłoń Łajkowa.

— Masz, bracie, zabieraj wszystko. Mnie wszystko jedno, nie będzie teraz w szpitalu potrzeba.

Łajkow wstał i potrząsnął głową.

— Niechże pan będzie spokojny... Te parę dni trzeba tu będzie przesiedzieć ale ja dostarczę wszystkiego, żeby się nie przykrzyło... Dobranoc, bo chcę jeszcze dziś ruszyć się w pańskim interesie.

— Mój kochany, mój kochany!... Połow... to jest, chciałem powiedzieć, ile tylko będę mógł, ile tylko będę mógł! Do grobowej deski nie przestanę ci być wdzięcznym.

— No, no, już się policzymy!

Uśmiechnął się przyjaźnie i wyszedł.

Za drzwiami dopiero zamamrotał coś niezrozumiałego, przyczem usta jego ułożyły się tak, jakgdyby wymawiał polskie „ścierwo", jednocześnie splunął z takim smakiem, jakgdyby przed momentem pluskwę trzymał w ustach.

I odszedł śpiesznie.

Przeszedł znów parę korytarzyków, skręcał wązkiemi przejściami naprawo i nalewo, wspiął się po chwiejnych schodkach jeszcze o parę stopni wyżej i wreszcie wszedł do komórki, podobnej do tej w której zostawił Zwierkowa, tylko znacznie obszerniejszej.

Izba oświetlona była wiszącą lampą z dużym blaszanym abażurem, pod ścianą stał tapczan, służący jednocześnie za łóżko i sofę, w kącie z lewej strony pod lampą, na paru pochyło skleconych deskach stała kaszta z czcionkami, a obok niej niewielka ręczna tłocznia.

Na tapczanie siedział Tyszka, a obok niego nawpół leżał Okopowicz, w szczątkach pantofli, cudem jakimś utrzymujących się jeszcze na wielkich palcach nóg, w majtkach, silnie przezierających na kolanach, i w koszuli z jednym rękawem zatoczonym aż po same ramię, i z drugim po same ramię w przedniej połowie oberwanym. Druga połowa fantazyjnie zwisała na plecy, jak wylot kontusza.

Ujrzawszy wchodzącego, Okopowicz jednym skurczem palca wyrzucił ku niemu prawy swój pantofel.

— No, nareszcie! Niech cię djabli wezmą, Jak, zaniedbujesz się przehandlowujesz ojczyznę! Już mi tu tymczasem ten polski Hamlet wątrobę do góry nogami wywrócił. Jeszcze moment, a byłbym zjadł jego lub siebie.

Przybyły uśmiechnął się jakimś uśmiechem, dziwnie niepodobnym do tego, który stale gościł na jego obliczu. I wogóle cała twarz jego jakby naraz przebiła się na widownię przez jakąś przysłaniającą ją mgłę szarej powszedniości, stała się wyrazistszą, szlachetniejszą. Zdawało się, że w chwili przestępowania przez niego tego progu, rozdwoił się niby w sobie. Zamknął drzwi — i chytry moskal Łajkow z przyciętym nosem został za progiem, a do izby wszedł miły, serdecznie uśmiechnięty, jakby pachnący wiośnianym zapachem swej ojczyzny japończyk.

Odsunął na bok pantofel, który upadł mu tuż pod nogami i, potrząsnąwszy głową, usiadł obok Tyszki.

— Słyszy pan, jak mnie wita? To tak codzień. A przecież mówitem ci, koleżko, że ja, jako japończyk, nie wierzę w nic, a więc i w djabła, i że przeto całej doniosłości twojego życzenia, żeby mnie coś tam wzięło, ani rusz nie potrafię ocenić.

Okopowicz odrzucił za ramię zsuwający mu się za ucho strzępek rękawa.

— No, mój kochany, żebyś ty został skazany na półgodzinne borykanie się samopas ze smętnym duchem tego oto młodzieńca, zatapiającym się, jak w kwaśnem mleku, w jakichś pieluszkowohamletycznych oparach, jeszcze-byś mi nie tego życzył!

Jokodama roześmiał się głośno.

— No, wiesz, masz na czarną godzinę majątek w ustach! Języczek swój możesz zupełnie sumiennie spieniężyć jakiemu szewcowi zamiast szydła. Ale co do samego pojęcia hamletyzmu, to zdaje mi się, że złośliwość twoja zupełnie bezowocnie próbuje na niem ostrza swoich zębów. Nie nadgryziesz! Mojem zdaniem, jest to błogosławiony stan ducha, z którego lada moment i przytem w chwili zupełnie niespodzianej wspaniałe ciało czynu może się narodzić. Ja zresztą to mówię nie dlatego, ażeby pan istotnie!.., zwrócił się do Tyszki. — Ale, wyrażając się obrazowo, raz przecież trzeba przytrzeć rogów języczkowi tego pana, który wszystkich nas tu jednakowo bodzie.

Tyszka uśmiechnął się i machnął ręką, zaś Okopowicz wzgardliwie wydął w kierunku Jokodamy usta.

— Azyata chytry, poplecznika sobie urabia! Zupełnie zresztą niepotrzebnie tłómaczysz się przed tym młodzianem, a jeszcze niepotrzebniej wbijasz w niego bzdurstwa, które i bez tego dość mocno w nim siedzą. On i sam o sobie słowo w słowo to samo twierdzi. Jakbyś go podsłuchał. A jakże! Już czuje, jak się w nim coś zbiera, zbiera, tylko patrzeć, a czyn wypadnie z niego, jak z procy! Cha, cha, całkiem podurniały chłopy od tych upałów! No, ale niech będzie po waszemu, niech mu się zbiera — niech zbiera, ale żeby to już prędzej! Bo pomyśleć tylko. Chłopczysko przydyrdało tutaj zza światów, rozstało się z rodzoną ciotką — i po co? ażeby po tych wszystkich ofiarach robić tutaj to samo, co mógł robić i tam, ale bez dyrdania za światy, bez składania rodzonej ciotki na ołtarzu ojczyzny, to jest nic?! Bo przecie dla sprawy, która go tu rzekomo sprowadziła, on nie zrobił jeszcze nic, ale to nic, nic literalnie. Do djabła, przecie to ostatecznie wściekność się można!

Tyszka, który całej tej pogawędki o sobie słuchał niemal ziewając, z przymrużonemi zlekka oczami i zaledwie tylko ze słabym uśmiechem, błąkającym się niekiedy po ustach i świadczącym o jakiej takiej uwadze, przy ostatnich słowach uśmiechnął się nareszcie zupełnie zdecydowanie.

— Już? — zapytał.

— Już!

— No, chwała Bogu! To będziemy mogli nareszcie przystąpić do właściwej części dzisiejszego wieczoru.

Sięgnął ręką pod koszulę do gołego ciała na piersiach i wyciągnąwszy złożony we czworo arkusz papieru, podał go Jokodamie.

— Dokładny plan dyslokacyi poszczególnych części wojska na wypadek bitwy pod Mukdenem.

Jokodama pochwycił papier drżącemi rękami.

— To, o czem mówiliśmy poprzednim razem?! Ze sztabu?!

— Tak.

Okopowicz wyskoczył z tapczanu, jakby się naraz sto świec pod nim zapaliło i kolnęło go w sadło żądłami swoich płomyków.

— Nie, Kazik, nie blagujesz? Mój kochany, powiedz prawdę, może to blaga tylko?

Pochwycił rękę Jokodamy, w której-ten trzymał papier, jakby dla zapewnienia mu większego bezpieczeństwa, i pociągnął go pod światło lampy.

Dawaj go tu, stwierdzimy, czy szanowny doktor nie puścił się na falsyfikaty!

Jokodama rozpostował papier na kaszcie i raz jeszcze, jakby w rozgorączkowaniu, zapomniawszy o poprzednio otrzymanej odpowiedzi, zapytał Tyszkę:

— Ze sztabu?

— Tak! Naturalnie, że tylko kopia.

— A jakim sposobem? — poderwał Okopowicz. — Mój Kazik, opowiedz, pochwal się! Niech mam sposobność zmienienia o tobie zdania.

— Tsss! — syknął na niego Jokodama. — To już nie nasza rzecz. Jak, co? — to do rzeczy nie należy i nie zmienia jej. Zresztą szkoda czasu. Teraz musimy to zaraz przepisać wiadomym kluczem i do tego dodać te wszystkie wskazówki, któreśmy zebrali przedtem.

Pośpiesznie zdjął z desek kasztę, urządzając sobie w ten sposób pulpit do pisania, rozparł się w braku krzesła na nogach i pochwycił pióro.

— Dyktuj! A pan, doktorze, niech weźmie nasze notatki i niech sprawdza, czy przy którym z poszczególnych pułków, które tu będą wywołane, nie mamy czego do zanotowania!

Wszyscy trzej zgromadzili się dokoła zaimprowizowanego stołu, robota poszła gorączkowo.

Tymczasem pozostawiony samotnie pan Zwierkow przechodził kolejno wszystkie stopnie zdenerwowania człowieka głodnego, a z każdą chwilą bardziej tracącego nadzieję zatkania gęby z każdą znów chwilą bardziej rozzuchwalającem się żołądkowi.

Z początku zapewnienie o pamięci ze strony mniemanego Łajkowa, stało dla jego pustych kiszeczek niemal za chleb sycący. To drugie podskórne „ja", nieświadomie dla każdego gospodarujące w każdem wnętrzu i podsuwające świadomości całkiem już gotowe, a napozór niewiadomo skąd biorące swe wnioski, obliczyło w nim w mig, że zanim taki Łajkow zejdzie po tych wszystkich zakamarkach do kuchni, zanim obstaluje dla niego coś solidnego, zanim to się uwarzy, a zanim powróci z tem wszystkiem tą samą drogą, musi upłynąć spory kawał czasu. I na ten cały czas był już z góry syty, był nawet kontent z tej małej zwłoki, bo to świadczyło, że to niby dla niego nie pociągną byle jakiego ochłapa, aby prędko, lecz że muszą sporządzić solidnie.

Leżał sobie przeto spokojnie na sienniku, wsparty na łokciu, spoglądał rozjarzonemi źrenicami na płomyk świeczki i marzył sobie i uśmiechał się wesoło do swych marzeń, a najbardziej do tej jednej kombinacji, że niby jak to on potrafił chytrze wszystko obmyśleć, jak genialnie potrafił wyśliznąć się z pomiędzy nieprzyjemnie napierających na niego okoliczności życiowych. I honor nieposzlakowany, i skóra cała, i... pieniążki, pieniążki! Ech — ma!

C. d. n.

Pogadanki naukowe.

WOJNA CHŁOPÓW W ANGLJI.

Pewien historyk angielski chlubi się tym, że poddaństwo chłopów i pańszczyzna, zniknęły w Anglji o kilkaset lat wcześniej, niż w innych krajach Europy.

Prawa, któreby uroczyście i raz na zawsze zniosło poddaństwo, w Angji nigdy do dziś nie wydano. Wogóle bowiem w tym kraju unikają znoszenia praw, nawet najbardziej przestarzałych. Ale w rzeczywistości poddaństwo zniknęło tam prawie do szczętu już w 15 wieku, a pierwszym wypadkiem, który je zachwiał, było powstanie chłopów w 1381 roku.

Pomogły chłopom wojny, które Anglja bardzo długo prowadziła z Francją. Do wojska poszła cała niemal szlachta. Placem boju była Francja, ona więc cierpiała od najazdu, w niej przemysł i rolnictwo upadały. W Anglji tymczasem przemysł i handel rozwijały się dzięki łupom, przywożonym z Francji. Miasta angielskie na wojnie zyskały, ale i wsie też nie straciły. Wielu synów chłopskich poszło do armji i grabili wespół z panami. Kto zaś został we wsi, ten przynajmniej nie czuł pana na karku.

Nie dość na tym. Szlachta, nie mogąc sama prowadzić gospodarstwa, a bojąc się, by jej ekonomowie nie okradali, chętnie zamieniała pańszczyznę na czynsze pieniężne. Z pieniędzmi łatwiejsza była kontrola, niż pańszczyzną.

W 1340 roky spadła na Europę straszna zaraza, dżuma. Srożyła się wszędzie, ale największe spustoszenia poczyniła w Anglji. Obliczają, że okropna ta choroba skosiła trzecią część ludności w Anglji. Ludzi chętnych do pracy teraz zabrakło, o najemnika było trudno, a ci, co gotowi byli pracować, korzystali z braku rąk i żądali płac, niesłychanych dawniej, często dwa razy wyższych. Żądania wyższej płacy nie ograniczyły się do wsi; i w mieście rzemieślnicy zaczęli od majstrów wymagać daleko wyższej zapłaty. Ba! nawet niższe duchowieństwo zaczęło żądać podwyżki— dżuma i w tym stanie sprawiła liczne spustoszenia.

Wobec drożyzny najemnika, szlachta chciała napowrót cofnąć się do pańszczyzny. Gwałtem chciano zmusić czynszowników do roboty na roli pańskiej. Chłopi ratowali się ucieczką. Dość im było przejść do innej prowincji, by znaleźć szlachcica, który z radością wypuszczał im rolę w dzierżawę lub najmował do roboty jako wolnych najemników. Nie pomogły i kary, którymi grożono takim szlachcicom, dbałym o swój interes.

Żadne środki więc panom nie pomogły, a nieludzkie kary, które tego lub owego chłopa dotknęły, jątrzyły ludność do najwyższego stopnia. Niezadowolenie rosło wszędzie i uciskany lud rozumiał, że obejmuje ona kraj cały. Porozumienie się ułatwiły po pierwsze wędrówki samego chłopstwa uciekającego, powtóre wędrowni kaznodzieje. Byli nimi duchowni niższego stopnia, niezadowoleni z własnego położenia, oraz wędrowni mnisi Franciszkanie, którzy, żywiąc się z jałmużny ludności ubogiej, szczerze jej współczuli. Wreszcie w 14-ym wieku zjawił się w Anglji reformator religijny Wiklef, którego wyznawcy chodzili wśród ludu i przypominali, że Chrystus głosił równość wszystkich.

Chłopi –żołnierze, wracający z wojny francuskiej, mogli być gotowyimi dowódcami powstania. Brakło tylko iskry, aby wzniecić olbrzymi pożar.

Stał się nią podatek pogłówny, zaprowadzony 1381 roku. Dotychczas płacono od własności ziemskiej, zależnie od jej obszaru. Teraz szlachta chciała się go pozbyć i rozłożyć ciężar na całą ludność bez względu na stan majątkowy. nie dość tego: podatek miał być brany od każdego człowieka, starszego nad lat 15 bez różnicy płci. Metryk nie było, kazano więc sprawdzać wiek na oko. Było to powodem do ciągłych zatargów, do gwałtów zwłaszcza gdy chodziło o dziewczęta. Zgwałcenie córki jednego chłopa z prowincji Kent przez urzędnika podatkowego, stało się hasłem do wybuchu powstania.

Nastąpiło ono 13 czerwca 1381 r. prawie jednocześnie w całej Anglji. Panowie ustępowali i przystawali na żądania powstańców, ale chłopi nie zadowolnili się chwilowymi zwycięstwami, zbierali się w oddziały i ruszyli wreszcie do Londynu, siedziby rządu. Tu objął nad nimi dowództwo Wat Tyler i zażądał, by król Ryszard II przyszedł ich wysłuchać. Ale król, dwór i armja zamknęli się w fortecy londyńskiej. Lud zdobył ją i Wat Tyler postawił żądania zupełnego uwolnienia poddanych, prawa do polowania, rybołówstwa i pastwisk, zniesienia przywilejów, ograniczających handel i rzemiosła, zniesienia wszelkich opłat rogatkowych i ceł miejskich.

Król na wszystkie te wymagania przystał, dał nawet chłopom dokumenty na papierze.

Zaledwie jednak uspokojeni rozeszli się do domów, zebrała się olbrzymia armja szlachecka.

Parlament uznał, że król nie miał prawa uwalniać chłopów, bo oni nie do niego należą li, lecz do szlachty. Ryszard II tylko tego pragnął, by uznać wszystkie swe podpisy i przyrzeczenia za nieważne.

Na czele wojska wyryszył „czynić porządek" w kraju. Niedawno wydane dokumenty odbierano poddanym, mordowano przywódców ruchu chłopskiego. Poległo pod mieczem katowskim 1.500 chłopów.

Mimo to los pozostałych polepszył się od czasu tego powstania. Panowie nie śmieli już wracać do dawnych nadużyć. Już w r. 1399 zjawiają się ustawy, równające w dalszym ciągu prawa poddanych z prawami wolnych. Wkrótce potym szlachta skarży się bez skutku, że poddani chłopi posyłają synów do uniwersytetów. Sama ta skarga dowodzi, że chłopom źle się nie działo.

Nadto parlament angielski, choć składający się ze szlachty i bogaczy, oświadczył, że przyczyną powstania było słuszne niezadowolenie z niesprawiedliwego podatku i barbarzyński sposób jego ściągania. Zaprowadzono więc większą kontrolę nad urzędnikami i ograniczono władzę królewską.

Tak więc powstańcy ulżyli dzieciom kajdan pańszczyzny i przyczynili się do zwiększenia swobód całego narodu.

„Zblizka i Zdaleka". B. A. J.

Rozmaitości.

KOLONJA POLSKA W TURCJI.

Jak wiadomo, w połowie minionego wieku emigranci polscy w Turcji założyli pod Bosforem kolonję polską, nazwaną od ks. Adama Czartoryskiego, który jej oddał duże usługi, Adampolem. W Turcji dawniej gminy o odrębnej narodowości miały zawsze dużo swobody, o ile po za nimi stały sfery wpływowe, swoboda tam panowała nieograniczona. Że zaś Czartoryscy w Konstantynopolu posiadali wpływ wielki, udało im się uzyskać dla Adampola zupełną wolność i prawo rządzenia się. Skoro hr. Gołuchowski był ministrem spraw zagranicznych, jeden z urzędników ambasady austryjackiej stale opiekował się osadą polską, a zwłaszcza szkołą i czytelnią.

Ten stan trwał dopóty, dopóki w Turcji nie ogłoszono konstytucji. Przy przygotowaniach do wyborów do parlamentu konstantynopolitańskiego, dokonano spisu ludności trafiono na Adampol. Gmina, opierając się powszechnym ciężarom, twierdziła, że jest pod opieką Austro-Węgier i że używa tych praw, co poddani austryjaccy, ambasada austryjacka zeznała jednak, że mieszkańcy Adampola nie są ani poddanymi Habsburgów, ani ich „protegowanymi". Nie mogąc liczyć na opiekę żadnego państwa, Adampol stał się zwykłą gminą turecką, podlegającą władzom i prawom tureckim, a zamieszkałą przez polaków.

NOWE POWSTANIE MURZYNÓW.

wybuchło w południowo-zachodniej kolonji niemieckiej w Afryce, sąsiadującej z angielskim krajem przylądkowym. Zwycięztwo odniesione nad murzynami po kilkuletniej bardzo uciążliwej i kosztownej wojnie, nie było zupełne. W puszczach nad granicami pozostały nie zwalczone jeszcze szczepy, a brutalne zachowanie się władz i farmerów niemieckich nie pozwoliło na uspokojenie się ludności. W ostatnich czasach ukazały się w głębi kraju małe ale dobrze uzbrojone oddziały powstańcze, rozbiły kilka posterunków niemieckich i zabrały znaczne łupy. Po stronie niemieckiej poległo w tych potyczkach około 10 ludzi, na czele powstańczych murzynów stoją przyjaciele wojowniczego Morengi. Wiadomość o napadach wywołała w Niemczech wielki niepokój. Perspektywa nowej wojny kolonialnej, kosztownej i krwawej, a nie zapewniającej zgoła żadnych korzyści państwu, nie uśmiecha się ludności niemieckiej, a niepokój zwiększają podejrzenia, że niepokoje w kolonji afrykańskiej nie powstały bez współudziału Anglików.

STRASZNA KATASTROFA.

Przed paru dniami cała Francja z przerażeniem rozchwytała wiadomość o strasznej katastrofie kolejowej między Allasak a Estiwa. Linja ta, łącząca Paryż z południem, została zbudowana w 1890 r. i jest jedną z najniebezpieczniejszych. Budowa drogi była bardzo kosztowna, bo miljon franków za kilometr. Posiada trzynaście tunelów, stosunkowo w niewielkiej od siebie odległości. W jednym z takich tunelów Pusz trzydzieści cztery wagony odczepiły się od pociągu towarowego. Z przeciwnej strony dążył pociąg osobowy z Briw do Limoż. Mgła zasłaniała zupełnie horyzont, co spowodowało zderzenie się pociągów z szalonym impetem. Na domiar złego lokomotywa pociągu osobowego zapaliła towary na odkrytych wagonach, odczepionych i pozostałych w tunelu od pociągu towarowego. Przerażeni podróżni ujrzeli w koło siebie morze ognia, zamykające drogę do ucieczki; kto nie uległ zmiażdżeniu, tego śmierć niechybna spotkała w płomieniach. Ocalało jedynie czternastu robotników kolejowych, którzy zajmowali wagon ostatni, reszta zaś podróżnych prawdopodobnie zginęła w strasznych męczarniach. Do tej pory niepodobna określić rozmiarów katastrofy. Jak dotąd zdołano wydostać dopiero dwanaście trupów i trzynaście osób ciężko rannych, gdyż dym i płomienie nie pozwalają na zbliżenie się do tunelu, co utrudnia wielce akcję ratunkową.

Z DZIEDZINY WYNALAZKÓW.

Wśród najrozmaitszych zmian, jakie miały miejsce w zakresie materjałów budowlanych w ciągu wieków, najciekawszą niewątpliwie jest rola, jaką odegrał tak zwany „żelazo-beton" w technice budowlanej lat ostatnich. Niezmiernie szybko zdobył on sobie pierwszorzędne miejsce, wyparł rozmaite inne materjały budowlane, coraz częściej zastępuje kamień, żelazo i drzewo. Żelazo-beton należy istotnie do rzędu najtrwalszych i najwytrzymalszych materjałów, a, jak wiadomo, składa się z zmieszaniny krzemienia i cementu, opartej na wewnętrznej konstrukcji sztab i sieci żelaznych.

Nowe zastosowanie zawdzięcza żelazo-beton budowniczemu i inżynierowi włoskiemu G. Gabelliniemu, który użył go do budowy łodzi, zamówionych przez włoską marynarkę. Zwłaszcza gdy chodzi o większe rozmiary statku, waga konstrukcji żelazo-betonowej rozkłada się tak korzystnie, że okręt ma niemal mniejszy ciężar niż przy czystej konstrukcji żelaznej. Elastyczność materjału jest wystarczająca, by ściany dawały dostateczny opór wobec wszelkich uderzeń, przebicie jest lokalne, ograniczone do niewielkiej przestrzeni, tak że ewentualnie uszkodzenia można łatwo i szybko naprawić. Również budowa statku nie przedstawia większych trudności.

Pierwsze łodzie żelazno-betonowe zbudował Gabellini w roku 1907. Później zastąpił przy mostach pływających na rzece Po, stare barki drewniane, okręcikami z żelaznego betonu. Wyniki były tak doskonałe, nowe mosty okazały się tak wytrzymałe, że dzisiaj jest już we Włoszech przeszło dwieście pływających mostów żelazno-betonowych konstrukcji Gabelliniego. Opierając się na tych wynikach pracy, zajął się Gabellini zbudowaniem pierwszego okrętu transportowego, żelazno-betonowego. Był to okręt „Ettore", o pojemności 50 ton, przeznaczony do robót portowych na Tybrze, Osiem podobnych statków skonstruował później dla portu Terranuova, w Sardynji. Po nich przyszła kolej na „Ligurję" okręt o pojemności 150 ton i o zanurzeniu jednego metra. „Ligurja" służy do transportu między portami Genua, Livornem, Savona i Civita-vecchia.

Niebawem udało się wynalazcy zainteresować swojem dziełem marynarkę włoską. Zarząd marynarki zamówił na próbę małą łódź, stawiając za warunek, aby wytrzymała zderzenie się z okrętem pancernym i nie „skruszyła się" przy uderzeniu. Próba dała tak dobry rezultat, że natychmiast zamówiono u Gabelliniego cztery statki o pojemności 100 ton i o zanurzeniu 0.9 metra. Statki te mają podwójne ściany i komory pneumatyczne. Wielką zaletą okrętów żelazno-betonowych w porównaniu z żelazną konstrukcją, jest to, że są one mniej kosztowne, a także konserwacja ich jest znacznie tańsza.

Przy budowie swoich okrętów stosuje wynalazca wszystkie zdobycze najnowszej techniki. Przedewszystkiem fabrykuje się belki żelazno-betonowe, które łatwo przetransportować można do doków okrętowych. Z belek tych buduje się rusztowanie okrętu, poczem przystępuje się do konstrukcji ścian. Podstawą tych ścian jest rusztowanie ze sztab żelaznych, na którem umieszcza siatki metalowe, a na nich dopiero warstwę betonu. Z zewnętrznej strony wykłada się jeszcze ściany cementem.

Ale żelazo-beton nadaje się także wybornie jako materjał do inych celów technicznych, a nawet sportowych. W ostatnim czasie skonstruował Gabellini z nowego materjału pontony, dalej kesony do budowy mostów, a wreszcie pływający domek dla jednego z klubów wioślarskich na Tybrze. W dalszym też ciągu pracuje nad utworzeniem płyt pancernych z z żelazo-betonu, a próbami temi bardzo żywo interusuje się marynarka włoska. Płyty te składają się z leżących na sobie warst żelaznych i betonowych. Warstwy żalazne są utworzone ze sztab poprzecznie ułożonych. Nowy produkt ma podobne niezmierną wytrzymałość i wytrzymuje konkurencję z płytami stalowemi. Czy w zastosowaniu do pokrycia okrętów wykaże te same zalety, co w poszczególnych płytach, dowiodą próby, które mają być podjęte z ramienia i pod kierunkiem zarządu marynarki. nadzieję powodzenia opiera wynalazca na wynikach, osiągniętych z okrętami transportowymi żelazno-betonowymi. Patrząc na nie, zaledwie możnaby przypuścić, że są zbudowane z kamienia, poruszają się lekko i zwinnie, jakgdyby składały się ze zwykłych płyt żelaznych.

TAJEMNICZE WĘŻE.

Przed paru dniami padł w paryskim ogrodzie zoologiczym stary wąż, z którym związana była następująca historja. Przed 50 laty oddał jakiś człowiek w zamku królewskim pudło, które miało taki napis: „Dla króla! Otworzyć wolno tylko królowi! Zawartość: tajemnica rządowa". Ponieważ obawiano się maszyny piekielnej, odesłano pudło nietknięte do policji, gdzie po otworzeniu znaleziono w nim cztery węże. Wysyłający tajemniczą przesyłkę natutalnie adresu swego nie podał. Węże powędrowały do ogrodu zoologicznego i figurowały tam jako podarek prefekta policji. Ostatni z wężów tych padł na uwiąd starczy przed kilku dniami.

ELEKTRYCZNOŚĆ W GOSPODARSTWIE.

Aby w łatwo zrozumiały, naoczny sposób przedstawić usługi, jakie racjonalnie zastosowana elektryczność może oddać w gospodarstwie domowym, w przemyśle domowym i w gospodarstwie rolnym, urządzono na odbywającej się obecnie w Marsylji międzynarodowej wystawie elektrycznej dział z tego zakresu. Wystawa mieści się we wspaniałym parku marsylskim, Park du Prado, a obszerny dwór elektryczny jest jednym z najbardziej interesujących przedmiotów wystawowych. Wszystkie koła rolnicze skarżą się zgodnie na brak sił roboczych. Rolnik musi się zatym starać, aby z jednej strony znaleźć środki wykonania pracy z mniejszą ilością rąk roboczych, z drugiej zaś, aby tym robotnikom podczas zimy i w przerwach pracy rolnej zapewnić zarobek należyty, któryby ich wiązał ze służbą. Cele te osiągnąć można tylko z pomocą elektryczności. Pozwala ona bowiem z jednej strony wykonywać wszystkie prace prawie bez pomocy rąk ludzkich, z drugiej zaś umożliwia wprowadzenie przemysłów domowych, tokarstwa, tkactwa i t. p. Do wszystkich tych przemysłów wystarczy jeden mały elektromotor. Pracodawca rozdziela swym ludziom w martwym sezonie surowy materjał, potym zaś odkupuje gotowy produkt i spienięża go. W ten sposób zapawnia sobie na przeciąg całego roku dobrych robotników rolnych. W krajach Europy środkowej, gdzie prąd elektryczny jest ogromnie rozpowszechniony i gdzie z niedalekiej centrali można go doprowadzić do każdej posiadłości, używa się go już do poruszania pługów elektrycznych, bron, siewników, żniwiarek i t. p.

„Dwór elektryczny" na wystawie marsylskiej jest w ciągłej akcji, otaczające go grunta są również elektrycznie uprawiane. W kuchni dworu znajduje się piec elektryczny, na którym gotuje się obiady dla służby; mniejsze elektryczne maszynki do kawy i herbaty służą do przyrządzania śniadań. Rezerwoar kuchenny jest napełniany wodą z pomocą elektrycznej pompy tłoczącej, dzięki czemu odpada zmudne i zajmujące czas donoszenie wody ze studni. W pokojach mieszkalnych są elektrycznie poruszane maszyny do szycia, w sypialni elektryczne ogrzewacze łóżek. Do kuchni przytyka piekarnia z wielkim elektrycznym piecem piekarskim, dalej zaś pralnia, gdzie elektryczność gra rówież wielką rolę. W stajniach dla bydła i koni znajdujemy elektryczne sieczkarnie i inne maszyny gospodarcze, poruszane elektrycznością, obok pompy mleczarskie, centryfugi, maszyny do robienia masła.

Przemysł domowy obejmuje w elektrycznym dworze osobny dział. Są tam elektryczne tkalnie, maszyny do fabrykacji oliwy, prasy do wina i owoców, Elektryczność została zastosowana nawet w szparagarni, gdzie grzędy ogrzewa się także elektrycznie, celem przyspieszenia wzrostu szparagów. Główna studnia ma pompy elektryczne, czerpaki elektryczne poruszane napełniają ciągle świeżą woda koryta do pojenia bydła. Oczywiście, zastosowanie tych wszystkich zdobyczy techniki jest możliwe tylko tam, gdzie można mieć do rozporządzania tanią siłę elektryczną, więc np. w okolicach, gdzie rwące potoki pozwalają na założenie central elektrycznych, produkujących prąd minimalnym kosztem.

SZTUCZNE CHMURY.

We francuskich kołach rolniczych rozpoczęto niedawno próby z nowo wynalezionym systemem, mającym na celu ochronę winnic przez złagodzenie siły promieni słonecznych za pomocą sztucznych chmur. Wynalazcą jest Edward Lestout, system zaś polega na tem, że w drewnianych skrzyniach spala się łatwo palną mieszaninę, składającą się w różnych częściach z substancyj żywicznych i mineralnych [np. kredy,] doskonale sproszkowanych. Skrzynie te ustawia się w winnicach w pewnej odległości. Po zapaleniu wydobywa się z nich gęsta chmura dymu, która daje młodym roślinom dostateczną ochronę przed palącymi promieniami słońca i umożliwia powolne ogrzewanie się po przymrozku lub zimnym poranku, podczas gdy nagła zmiana temperatury oddziałuje bardzo szkodliwie a nieraz nawet niszcząco.

UN BYŁ TAKŻE!..

Z okazji pobytu cesarza Franciszka Józefa w pewnem galicyjskiem miasteczku, wystąpił w paradzie korpus weteranów wojskowych. Cesarz przeszedł się przed frontem i zatrzymał się przed jednym. Był to pięćdziesięcioletni żyd, który stał w szeregu w zwykłej jupicy szabasowej. Na piersiach jego widniało kilka orderów, a między tymi jeden za waleczność.

Zdziwiło to ogromnie cesarza, przystanął więc i pyta:

— Czy pan był w jakiej bitwie?

— Bulem na włoski wojne, prosze najjaśniejszemu panu!

— A cóż pan takiego ważnego zrobił, że dostał pan aż order ze waleczność?

— Nu, prosze najjaśniejszemu panu ja odebrałem nieprzyjacielowi sztandar pułkowy.

— Ho, ho! — odzywa się cesarz — to bardzo pięknie! A jakże się to stało?

— Nu, proszę najjaśniejszy osobe, wszistko sze da zrobiacz w zgodże, co tu zresztą dużo gadacz, ja tilko tyle powim, co tamten Włoch, co czimał ten sztandar, to un także buł... żydek!...

Księgarnia Polska

Książki DO NABYCIA W POLSKIEJ KSIĘGARNI

Ceny książek podajemy z opakowaniem i przesyłką pocztową poleconą.

Drobne sumy przyjmujemy markami pocztowemi.

KSIĄŻKI SZKOLNE.

Elementarz Promyka w oprawie	400
Elementarz polski dla szkół początkowych, ułożył Roch Olszewski	400
Elementarz [mały] ułożył przyjaciel ludu	300
Pierwsze czytanki ułoż. M. K.	1.000
Upominek	1.300
Snopek	1.300
Podarunek dla Młodzieży	2.000
Czytanki Promyka, pierwsza i druga część oprawne w jeden tomik	600
Czytanki polskie ułożył Henryk Galle część I	1$200
Część II	1$200
Początki gramatyki języka polskiego z ćwiczeniami i przykładami przez Konr. Drzewieckiego	1$800
Podręcznik ortograficzny ul. Bog. Niew. Warnkówna	1$800
Cwiczenia stylistyczne—ułoż. Bogucka, Niewiadomska i Warnkówna w opr.	2$200
Stopniowe opisanie świata w oprawie	700
Geografja (krótka) dla dzieci, napisała Anna Nałkowska cz I	800
cz. II.	1$200
Geografja cz. I nap. Rudnicka i Dąbrowski	2$000
Geogr. szkolna elementarna nap. Anna Nałkowska, cz. II	2$000
cz. III	2$400
Geogr. fizyczna nap. Archibald Geikie	1$400
Nauka rachunków część I	500
Nauka rachunków część II	600
Teorja arytmetyki cz. wstępna. Cztery działania nad liczbami całkowitemi — Z. Szczawiński S. kamiński	1$100
Jak prowazzić naukę arytmetyki — Thomas	1$600
Teorja zadań arytmetycznych — Thomas	1$800
Teorja arytmetyki oraz zbiór zadń Szczawiński i Kamiński	
Atlas historji naturalnej	7$000
Atlas Przyrodniczo geograficzny	6.500
państwa zwierzęcego—B. Dyakowski cz. I. w opraw. ozdobnej	7$000
cz.II. w oprawie ozdobnej	7$000
Zasady zoologji—W. Colier	1$200
Geologia—Archibald Geikie	1$500
Historja Polski — Chociszewskiego —w oprawie	1.800
Dzieje Polski—Anczyca, z obr. w opr.	2.000
Mała historja Polski — Bukowieckiej	1.400
Dzieje Polski, napisał Franek	700

KSIĄZKI POUCZAJĄCE.

Gawędy i opowiadania z dziejów Polskich	400
Ciekawe zjawiska w świecie, opr.	800
nieoprawne	500
Jak się objawia życie ludzkie	500
Pogadanki o niebie i o ziemi z obr. w opr.	900
O powietrzu z obrazkami w oprawie	1$200
Jak się zachowywać w chorobach zakażnych w oprawie	1$100
O wnętrzu ziemi z obrazkami w opr.	900
O morzach i lądach z obrazkami w oprawie	1$200
poradnik dla kobiet które chcą być zdrowemi.	400
Zwierzęta ssące i ich życie i obyczaje z obrazkami w oprawie	1.600
Z blizka i z daleka z obrazkami w oprawie	1.600
Rośliny pokarmowe w różnych krajach z obrazkami w oprawie	1.400
Pogadanki o rozwoju ludzi przedhistorycznych z obrazkami w oprawie	1$000
Rośliny, zwierzęta i ludzie na kuli ziemskiej z obrazkami w oprawie	1$000
Domowa nauka oprawiania książek	400
Australja	700
Francja	800
Chińczycy	500
O zaćmieniu słońca i księżyca	500
Turcy	500
Włościańskie stowarzyszenia rolnicze	600
Zwierzęta przedpotopowe	500
Egipcjanie	600
Zwierzęta ginące i zaginione	500
Mały podręcznik weterynarji	500
Spiewy historyczne Niemcewicza stron 468 w oprawie	1.800
Opis Królestwa polskiego z obrazkami w oprawie	1.300

POWIEŚCI, OPOWIADANIA, PODRÓŻE

Powstanie Kościuszkowskie	700
Na nowym zagonie	600
O baranie który dawał się strzydz i zimą i latem	300
Przez Sudan 3 t. op.	2.400
nieoprawne	1.500
Przygody Mateusza Jarząbka	300
Dola jednej Magdy	300
O Kubie mądrali	400
Przygody Jakóba w oprawie	1.200
Przygody myśliwca	400
Sokole oko	300
Sfinsks lodowy, przygody podróżników w okolicach bieguna z obrazkami w oprawie	3.300
Czarownica	500
Michałko	300
Jurgis Durniaus	500
Sprawa o wóz	400
Młynarz z Zarudzia	600
Młyn na Pokusie	400
Nasze miasta	400
Przyjaciel koni	700
Z sierocej doli	600
Cztery powiastki	400
Duchy Czarnego boru	400
Powieści i baśnie zbiorek I.	500
„ „ „ „ II.	600
„ „ „ III.	700
Mali bohaterowie	100
Rikityki	200
Żona z jarmarku	1.000
Ostatnie zdobycie Częstochowy [z powieści Huragan]	1300
Z krwawych dni 1 tom oprawny	1$200
nieopr.	800
Zwycięzca z pod Kircholmu	200
Z życia ludzi i zwierząt I.	400
„ „ „ „ II.	500
Scyzoryk	300
Tajemnicza Bandera i Flibustjerowie w oprawie	3.500
W Kalifornji w op,	2.000
Żołnierzyk burski w op.	2.000
Podróże Guliwera w op.	2.000
Ostatnie dni Pompei w op.	2.000
Jachowicz—wiersze i bajki, w oprawie	2.800
Powieść o dwóch miastach 3 tm. opr.	3$200
nieopr.	2$200
Opowiadanie Bartosza o Polsce	300
Męczennicy za wolność i lud	400
Niedola	1$500
Za wolność i lud	800
Bór	2$800
Żywot i dzieła Mikołaja Reja	400
Powstanie Narodowe	500
Ksiądz Mackiewicz	400
Pod Wiedniem	500
Zuch baba	300
Na bezdrożu [z życia Warszawskiego]	400
Wdowa kukała, siebie oszukała	300
Dwaj przyjaciele	300
Czarna krew 2 tomy oprawne.	2.200
Olbrachtowi rycerze 6 tomów opr.	6.000
nieoprawne	4.200
Na wyścigach 2 tom. oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Życie Hodowców Amerykańskich . 2 tomy oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Z ciężkich dni 2 tomy oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Pamiętnik ex-dziedzica 2 tomy op.	2.200
nieoprawne	1.500
Cecora 3 tomy oprawne	3.200
nieoprawne.	2.200
Podróż Polki do Persji 2 tomy op.	2.200
nieoprawne	1.500
Poruszymy z posad ziemię 4 tomy	2.800
Biała dama 2 tomy oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Ostatnia butelka 3 tomy oprawne	3.200
nieoprawne	2.500
Wygnaniec, — pow. z czasów wojny francusko-pruskiej w oprawie	1.000
Hold pruski — powieść historyczna z XVI wieku w oprawie	900
Doczekali, — powieść w oprawie	800
Narzeczone Harambaszy w oprawie	1.300
Francja, opis kraju zwyczajów w oprawie	900
Romanowa w oprawie	900
Szwajcarja, opis kraju, ludzi i zwyczajów w oprawie	1.000
Bohater z pod Majuby, powieść z czasów wojny Boerów z Anglikami w oprawie	1.000
Na chlebie u dzieci w oprawie	1.000
nieoprawne	800
Zbrodnie polityczne 1 tom oprawny	1$200
Za świętą wiarę i mowę	400
Generał Jan Henryk Dąbrowski	400
Zygmunt Sierakowski	700
Żywot Stanisława Staszyca	400
Żywoty znakomitych Polaków	700
Pro Christo 2 tomy oprawne	2$200
nieopr.	1$500
Gasnące słonce cztery tomy opr.	4$500
nieopr.	3$500
Na Mi-Ko 2 tomy opr.	2$200
nieopr.	1$500
Maks Hawelarz 2 tomy opr.	2$200
nieopr.	1$500
Kipling — Bajeczki — w oprawie	2.000
Stefanowska—Życie w oceanie w opr.	3.000
J. Werne — Podróż do środka ziemi skrócona — w op.	2.500

ZBIOR. POWIEŚCI HISTORYCZNYCH J. I. KRASZEWSKIEGO. PRZEDSTAWIAJĄCYCH W FORMIE POWIEŚCIOWEJ

Dzieje od 9-tego do połowy 18-tego wieku.

Stara Baśń, 3 tomy	2.400
Lubonie, 2 tomy	1.900
Waligóra, 3 tomy	2.400
Bracia Zmartwychwstańcy, 3 tomy	2.400
Masław, 2 tomy	1.600
Boleszczyce, 2 tomy	1.600
Królewscy synowie, 4 tomy.	3.000
Historja prawdziwa o Petrku Właście, 2 tomy	1.600
Stach z Konar, 4 tomy	3.000

KSIĄŻKI DO NABOŻENSTWA.

Mały ołtarzyk	1$100
Wielkie Officium	2$600
„ „ w oprawie ozdobnej	3$600
„ „ „ skórkowej	4$200
„ „ „ sk. ozdobnej	5$200
Officium (małe) opr. w pł. złocone	1$600
„ „ opr. ozdobna	1$900
„ „ w pół skórze	2$600
„ „ opr. w szagryn wyborowy	4$200
Gwiazda Zbawienia opr. w pł. złocone	1$600
„ „ w opr. ozdobnej	1$800
„ „ „ „	2$600
„ „ „ „ w szagryn wyborowy	4$200
Służba Boża opr. w pł. złoc.	2$600
Służba Boża opr. w pł. ang.	3$600
„ „ opr. w półskórce	4$700
„ „ opr. w ozdobne płótno angielskie z wycisk. złoc.	6$200
Złoty Ołtarzyk opr. w płót. złocone	2$100
„ „ „ lepsze płótno	3$100
„ „ w oprawie ozdobnej	3$600
„ „ opr. w półskórek	4$200
„ „ opr. w ozdobne płótno angielskie:	6$100
Chwała na wysokości Bogu opr. ozd.	3$600
Proście, a będzie wam dano opr. w półskórek	4$200
Głos duszy,—opr w płótno złocone	4$700
„ „ opr. prostsza	3$200
Bądź wola Twoja—wydanie ozdobne dla mężczyzn	5$200
„ „ „ wyd. dla kobiet	7$200
Cicha łza—opr. w pl. złoc.	2.900
„ „ „ ozd.	3.000
Zdrowaś Maryo opr ozd.	3$600
O naśladow Jezusa Chrystusa	2$200
Głos do Boga	3$100
Dziecię do Boga, w opr. ozd.	1$600
Pismo Św. X Wujka, z illustracjami Dorego, wspaniałe wydanie in folio w pięknej oprawie	38$000
Pismo Św. w obrazach	19$000
Nowy testament	13$000

BIBLJOTECZKA MŁODZIEŻY SZKOLNEJ.

Zółw i Makolągwa, powiastka	300
Moi koledzy	400
Mały patrjota	300
Szare kaczątko. Duże i Małe	400
Królestwo grzybów.—Tocia	300
Bal u pani Żaby. Czarodziejska kukułka	400
Historja roku. Dziewczynka z zapałkami.	300
Brzydkie kaczątko.	300
Ropucha. Krasnoludek.	300
Za późno.	300
Lat temu 900.	300
Słoneczko. Na świeżem sianku.	300
Bracia Mowglego.	300
Rikki-tikki-tavi.	300
Obłoczek. Przygody rodziny Jeżów	200
Wędrówka Celinki. Wieszczka okruszyn.	300
Wojtuś. Michałek. Podejrzenie.	300
Oblężenie Berlina.	300
Koza ojca Bartłomieja. Ze wspomnień kuroptawy.	300
Królewicz Bolko.	200
Wnuczka Kazimierza.	200
Pod Zbarażem.	400
Rycerz Błękitny.	400
Słowianie: uroczystości i obrzędy.	300
Bolesław Chrobry.	300
Zalew kopalni.	300
Legendy górnicze.	300
Wędrówka kwiatów.	200
Na łące. Amator jajecznicy.	300
Sierota. Nad Wisłą. Sikoreczka.	300
Bez. Scyzoryk. Biczyk. Sukienka.	300
Niewidomy. Kraszanki.	200
Rodzina królików. Muszka i pająk.	200
Bajki i wiersze.	400
Wybór wierszyków.	300
Bardzo dawno. Królestwo skał.	200
Przyjaciółki. Waluś.	300
Bez przewodnika.	400
Janko Cmentarnik.	300
Królowa niebios Legendy o M. Boskiej.	400
Koronacya Zygmunta Augusta.	300
Wybót poezji — Lenartowicz. —	400
Wybór poezji —Kondratowicz. —	400
Wybór powiastek.	400
Upał. Sosna.	300
Wybór powiastek.	300
Kwiaty Idalki.	200
Cztey prządki Robotnicy P. Jakóba. Zaleska	
Coś. Len	300
Cień. Spiewak z pod strzechy	300
Kot który chodzł własnemi drogami. Słoniątko.	300
Swierszcz. Błędne ogniki.	200

BIBLIOTECZKA UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH

Dym.	250
Banasiowa.	250
Nasza szkapa.	300
Niemczaki.	250
Słaczka. Na pokładzie.	300
Antek.	300
Na wakacyach. Katarynka.	300
Siteczko. Czy pamiętasz?	300
Babunia.	300
Oguiwa.	300
Pamna Antonina.	300
A... B... C...	300
Janko muzykant. Latarnik.	250
Wspomnienia z Marpozy. Jamioł. Organista z Ponikły	300
Bartek zwycięzca.	400
Czytanki polskie I.	1.000
Czytanki polskie II.	1.000
Sąd	300
W porębie. Przy robocie.	300
Tomek Baran.	400
Pewnego dnia.	500
Froim. Zając.	300
Łoktek na łożu śmierci. Tatarzy na weselu.	250
Upiór	400
Z dziennika starego dziada.	400
Profesor Milczek. Rejent Wątróbks.	250
W oknie. Nauczyciele sieroty.	300
Kazanie konfederackie. Ksiądz Marek.	300
Tadeusz Rayten.	300
Sawa. Pan Borowski.	400
Pieszo przez Czarny Ląd I.	400
Pieszo przez Czarny Ląd II.	400
Na Oceanie Atlantyckim.	300
Z puszczy amerykańskiej.	300
Kamizelka. Michałko.	300
W puszczy.	400
Wilk, psy i ludzie.	400
Wilki. Wesołego.	300
Ksiądz Piotr.	250
Chałat.	300
Zmierzch. Cokolwiek się zdarzy.	250
Łukasz Stempel.	250
Mundur. Jaszczułt,	250
Dwie siostry. Przewoźnik.	250
Moja mówka pogrzebowa. Przypadek	250
Gorzkie wspomnienia słodkiej nadziei.	300
Wspomniemia szkolne. Pomyłka. Przypadek	500
Prządki. Ze wspomnień dziecinnego wieku.	300
Wawrzyńcowie	300
Sielanka Legenda żeglarska.	250
Portret króla Jana. Posłowie siewierscy.	250
Wieczór u gen Kopcia. Wiązanka konwalii	250
Orso. Sachem.	300
Oracz Filemon i Baucis. Nieprzespany sen pani Maciejowej.	250
Sarna. Literatura mojej żony. Nabożeństwo majowe	300
Łusia Burlak.	400
Wiosna.	400
Dola.	300
Co się dzieje w gniazdach.	300
Kulisi	450
Bokser.	200
Bitwa o ohrążankę.	450
Ceme. Z legend dawnego Egiptu. W górach.	200
Wojciech Zapała.	200
W Winiarskim forcie.	200
Urbanowa.	200
Miłosierdzie gminy,	300
Wybór poezyi. — Lenartowicz. —	300
Wybór poezyi. — Kondratowicz. —	400
Janko Cmentarnik.	250
Niepłakanz.	250

MOJE KSIĄŻECZKI.

Każda książeczka kosztuje 400 rs.

Antoś
Bal i koncert u sikorki
Baśń o kiesce złotosypce
Baśń o córce rybaka
Brylanty
Cudowny łabędź
Czerwony kapturek
Duch górski
Jaś i Małgosia
Jaśkowe dzieciństwo
Kot w butach
Marmuszka
Mysia norka
Mały roznosiciel gazet
O czterech muzykantach
O rybaku i złotej rybce
O siedmiu krukach
O szklanej górze, żywem źródle i dobrym synu
Pamiętnik pszczółki
Podziemny kwiatek
Przygody Zosi Wędrowniczki
Sakiewka
Śpiąca królewna
Śnieżka
Stoliczku, nakryj się
Sarb ukryty
Szaraczek i Bielasek
Stach zaczarowany
Tomcio Paluch
Wieszczka kwiatów
Z sierocej doli
Złote włosy